Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

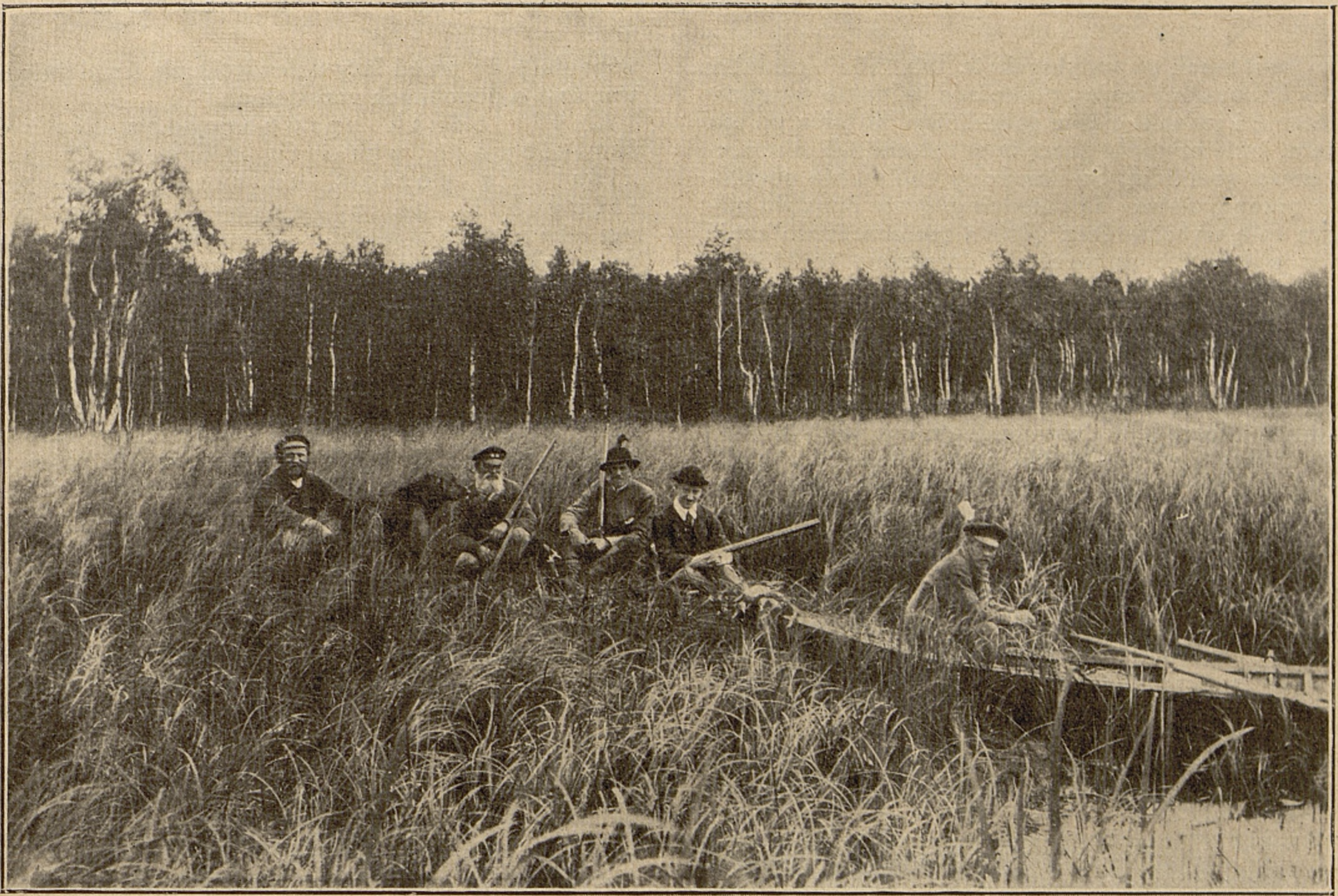
ŁOWIEC POLSKI



Jezioro Łuban na „Inflantach Polskich" 1900 r. Przed polowaniem. (Do artykułu na str. 406). Fot. J. bar. Manteuffel.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 22 (834) 1 SIERPNIA 1936 R.



Wybrzeże jeziora Łuban. Odpoczynek. (Do artykułu na str. 406). Fot. J. bar. Manteuffel.

KONKURS FOTOGRAFICZNY „ŁOWCA POLSKIEGO"

Zwyczajem dorocznym ogłaszamy konkurs fotograficzny na artystyczne zdjęcia łowieckie.

Tematem zdjęć mogą być sceny z życia zwierzyny łownej w warunkach naturalnych, sceny myśliwskie, wreszcie zdjęcia krajobrazowe z terenów łowieckich.

Ponieważ zdjęcia przeznaczone są do reprodukcji w „Łowcu Polskim", przeto miarą wartości nadesłanej fotografji będzie obok tematu i strony artystycznej zdjęcia, jej przydatność techniczna do reprodukcji. W tym celu format zdjęcia (odbitka z kliszy) nie może być mniejszy, niż 6 × 9, względnie 6 × 6 cm. Powiększenia mogą być nadsyłane z klisz rozmiaru „Leica". Odbitka powinna być wykonana na papierze bromo-srebrnym w kolorze czarnym. Zdjęcie musi być ostre i wyraźne.

Na konkurs mogą być nadsyłane bądź pojedyńcze fotografje, bądź szereg zdjęć (najmniej 3) tegoż autora. Na każdem zdjęciu powinien być podany tytuł obrazu, marka aparatu oraz godło autora. Imię, nazwisko i adres autora należy dołączyć w osobnej zaklejonej kopercie, opatrzonej godłem, podanem na fotografjach. Każdy autor może nadsyłać fotografje tylko pod jednem godłem.

Wyróżniające się zdjęcia będą nagradzane bądź nagrodami pieniężnemi (4 nagrody w kwocie 150 zł., 100 zł., 75 zł., 50 zł.), bądź żetonami (złotemi, srebrnemi i bronzowemi). Nagrody pieniężne będą przyznawane za serje (szereg zdjęć), żetony — za zdjęcia pojedyńcze. Autorowie seryj mogą obok nagrody pieniężnej otrzymać za wybitne zdjęcie pojedyńcze z danej serji także żeton (nie więcej, niż jeden) albo odwrotnie — mogą otrzymać żeton za pojedyńcze zdjęcie bez otrzymania nagrody pieniężnej za serję.

Jako dodatkową nagrodę za całokształt pracy fotograficznej autorom nagrodzonych seryj przyznaje się całoroczną prenumeratę „Łowca Polskiego". Ponadto wszyscy autorowie, nagrodzeni na Konkursie, otrzymają zeszyt „Łowca Polskiego", w którym ogłoszony będzie wynik Konkursu fotograficznego. Przy większej ilości zasługujących na wyróżnienie fotografij seryjnych, mogą być przyznane dalsze 3 nagrody w postaci całorocznej prenumeraty „Łowca Polskiego".

Skład Sądu Konkursowego stanowić będą pp. W. Garczyński, J. Gieysztor, K. Czampe, S. Kamocki i W. Zabiełło, względnie zastępcy: pp. J. Dylewski i J. Kobylański.

Redakcja zastrzega sobie prawo reprodukcji wszystkich nadesłanych na Konkurs zdjęć fotograficznych oraz prawo ewentualnego udzielania odbitek, lub klisz drukarskich, do użytku pism łowieckich krajowych lub zagranicznych w celach propagandowych.

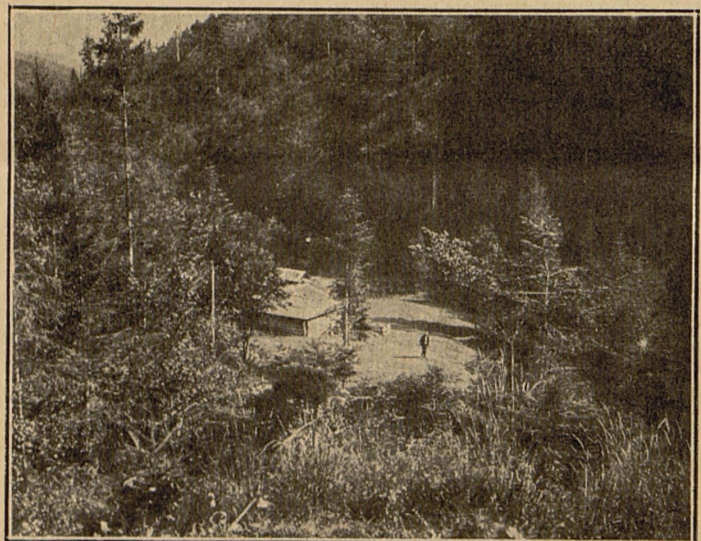
Termin końcowy nadsyłania fotografij na Konkurs ustala się na dzień 31 października r. b.

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO"

UWAGI O OBECNEJ I PRZYSZŁEJ ORGANIZACJI PRACY SPOŁECZNO-ŁOWIECKIEJ W POLSCE.

W państwach nowożytnych te lub inne dziedziny pracy kulturalnej mają przeważnie jednakie wszędzie znaczenie i jednaki ciężar gatunkowy. Różnica polega na tem, jakie czynniki pracę tę w całości, lub w znacznej części spełniają. Są dziedziny całkowicie pochłonięte przez państwo; są dziedziny, gdzie państwo odgrywa rolę wybitną, lecz gdzie i społeczeństwo część pracy wykonuje; są wreszcie dziedziny, w których całość pracy spada na społeczeństwo — społeczeństwo zorganizowane.

Jeżeli chodzi o dziedzinę łowiectwa, to w dzisiejszym stanie rzeczy widzimy, że państwo za pośrednictwem swych organów zarezerwowało sobie rolę kontrolującą i represyjną, natomiast gros pracy twórczej, czyli, innemi słowy — punkt ciężkości pracy ideowo-łowieckiej, przerzuciło na społeczeństwo. Społeczeństwo zaś łowieckie jest u nas, przynajmniej w teorji, zorganizowane w formie centralnego Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, jego oddziałów i jego delegatów powiatowych. Nie będę tu powtarzał, ani nawet streszczał polemiki, która niezbyt dawno toczyła się na łamach czasopism łowieckich na temat tego, lub innego umiejscowienia owego „punktu ciężkości" pracy ideowo-łowieckiej. Nie będę przypominał tej polemiki poprostu dlatego, że są to rzeczy w dużej mierze przesądzone, a więc wspominanie o tem byłoby akademicką musztardą po obiedzie.



Widok na kolibę myśliwską w Karpatach.
Fot. J. Dominirski.

Przyszła organizacja pracy łowieckiej w Polsce, o której dalej pomówię obszerniej, polegać będzie na wzmocnieniu ingerencji władz państwowych do spraw, dotąd całkowicie społeczeństwu pozostawionych, i na silniejszem scementowaniu społeczeństwa łowieckiego.

Zanim jednak przejdę do krytycznego oświetlenia szczegółów przyszłej organizacji, zastanowię się pokrótce nad pytaniem, dla mnie — najważniejszem: c z y d u ż o j e s z c z e m a m y d o z r o b i e n i a n a o d c i n k u p r a c y i d e o w o ł o w i e c k i e j? Jeżeli rok 1927-y, rok uchwalenia dzisiejszego prawa łowieckiego, weźmiemy za punkt wyjściowy dla zbilansowania naszych dotychczasowych sukcesów i zawodów, to dojdziemy do wniosku, że zrobiliśmy solidny krok naprzód. W ciągu tych lat dziewięciu zwierzostany nasze, będące wszak alfą i omegą naszych prac i trosk, powiększyły się wybitnie. Zwierzostan niektórych gatunków zwierzyny jest nawet tak wspaniały, że przed laty dziewięciu nie śmieliśmy nawet śnić o podobnych rezultatach.

C z y j e d n a k p r o p o r c j o n a l n i e d o i l o ś c i o w e g o w z r o s t u z w i e r z y n y p o d n i ó s ł s i ę p o z i o m k u l t u r a l n y pp. m y ś l i w y c h i... pp. p o l u j ą c y c h? W tem miejscu uderzmy się w piersi i odpowiedzmy bez ogródek, ze skruchą: — nie! Słyszymy i czytamy słuszne sarkania, że ilość prenumeratorów „Łowca Polskiego" jest śmiesznie mała w porównaniu z ilością zarejestrowanych posiadaczy kart łowieckich; że również śmiesznie mały procent tych posiadaczy należy do Związku i jego oddziałów; że w Polsce, tej rozreklamowanej „krainie polowania", literatura łowiecka stoi w porównaniu z innemi krajami na szarym końcu; że zamożni skądinąd myśliwi nie chcą nawet słyszeć o ubezpieczeniu swych strażników łowieckich na wypadek śmierci, kalectwa etc. etc. etc.

Powiem rzecz na pozór horendalną: — otóż byłoby jeszcze pół biedy, gdyby nasze „grzechy łowieckie" polegały tylko na tych — wyliczonych przykładowo — bardzo niemiłych i świadczących o niskim poziomie naszej kultury, lecz — do pewnego stopnia — „subtelnych" niedociągnięciach. W istocie, jeżeli śmiało spojrzymy w oczy naszej rzeczywistości, spotkamy niemal na każdym kroku rzeczy stokroć gorsze. Ci, którzy stoją najbliżej terenu, wiedzą najlepiej, czy naprawdę rzadkie są wypadki, gdy inteligentni myśliwi notorycznie polują bez kart łowieckich? Czy polowania nietylko na terenach niezarejestrowanych, lecz poprostu na gruntach cudzych bywają rzadkością? Czy rzadko się zdarza, że ludzie na wysokich stanowiskach nadużywają tych stanowisk dla bezkarnego obchodzenia ustawy łowieckiej? Proste zestawienie takich, naprawdę ciężkich grzechów ze „zbrodnią" np. nieabonowania czasopisma łowieckiego jest wymowne...

Dużo, bardzo dużo musimy się jeszcze napracować, by kulturę łowiecką podnieść, by krypto-kłusownictwo ukrócić... By miano polskiego myśliwego stało się mianem naprawdę zaszczytnem. Ogrom pracy leży jeszcze przed nami.

Przystępując do krytyki przyszłej organizacji łowieckiej, zacznijmy krytykę i organizację od siebie samych. Przed omówieniem zasady przyszłej organizacji pracy łowieckiej zwrócę uwagę na dwie cechy organizacji obecnej. Cechami temi są: l u ź n o ś ć i d w u t o r o w o ś ć. Luźność polega na tem, że, jakkolwiek mamy Związek, jego oddziały i jego deletów powiatowych, to jednak trzy te czynniki, trzy, że tak powiem, instancje — nie są ze sobą mocno i organicznie powiązane. Związek jest instytucją centralną, mającą wprawdzie na prowincji swe oddziały, lecz oddziały te są samoistnemi osobami prawnemi: w zasadzie zarówno Związek może pozbawić poszczególne stowarzyszenie ideowe charakteru oddziału, jak i samo stowarzyszenie może zrzec się tego charakteru. Stanowisko delegatów jest jeszcze luźniejsze: delegowani przez Centralę, a kontrolowani (na papierze) przez oddział, albo działają samorzutnie, bez jakiejś ogólnej wytycznej i bez najogólniejszej choćby koordynacji, albo — bo i tak bywa — nie działają zupełnie.

Jeszcze gorszą cechą jest dwutorowość obecnej organizacji. Delegat, będący pierwszem, najniższem, ale i najważniejszem ogniwem organizacji, jest delegatem Centrali stołecznej i — jakkolwiek podporządkowany formalnie Oddziałowi prowincjonalnemu, z Oddziałem tym niezawsze się liczy... Dwutorowość staje się istnym paradoksem: delegat uważa siebie za

przedstawiciela Centrali, lecz odpowiedzialność jego przed Centralą jest z natury rzeczy iluzoryczna, gdyż trudno wymagać, by Centrala mogła naprawdę, nie na papierze, kontrolować działalność swych delegatów w 241 powiatach ziemskich Rzeczypospolitej, a z drugiej strony — delegat uchyla się od kontroli Oddziału... W takim jaskrawym, choć wcale nieodosobnionym wypadku widzimy już nie dwutorowość, lecz poprostu całkowitą emancypację delegata. Bywa, że delegat jest energiczny, taktowny, pomysłowy, pełen inicjatywy — wtedy emancypacja taka wychodzi na korzyść pracy łowieckiej... Bywa, że delegat obdarzony jest energją, lecz nie posiada innych zalet: — wtedy praca jego może stać się szkodnictwem... Bywa wreszcie — i to, niestety, najczęściej, że brak jakiejkolwiek kontroli ze strony czynników nadrzędnych powoduje całkowitą bezczynność delegata, spoczywającego na laurach zaszczytnego, lecz pozbawionego treści tytułu. We wszystkich wypadkach działalność delegata wymyka się z pod nadzoru organu nadrzędnego i, rzecz prosta, nie może być mowy o jakiejkolwiek j e d n o l i t e j p o l i t y c e działalności pp. delegatów.

Dwutorowość stwarza przykłady często wręcz paradoksalne. Przykładów tych mógłbym mnożyć bez liku. Przytoczę dwa — wielce charakterystyczne. Oto delegat, będący równocześnie członkiem Zarządu Oddziału Związku, składa wniosek o odznaczenie pewnych osób bezpośrednio do Centrali Związku. W ten sposób nietylko przyczynia się do przewleczenia sprawy i zwiększenia obrotu papierowego między Centralą a Oddziałem, lecz zapoznaje całkowicie istotę struktury organizacyjnej, gdyż nie przypuszcza chyba, że Centrala uwzględni jego wniosek, nie wysłuchawszy opinji Oddziału. Już pomijam w tym przykładzie szczegół drastyczny, że delegat ten jest równocześnie członkiem Zarządu Oddziału!

Drugi przykład: w mieście wojewódzkiem, będącem siedzibą Oddziału, delegat natyka się na wypadek sprzedawania zwierzyny w czasie ochronnym w sklepie gastronomicznym. Zdawałoby się, że najprostszą reakcją w takim wypadku byłoby zwrócenie się do najbliższego policjanta, lub w ostateczności — zawiadomienie o wypadku zarządu miejscowego Oddziału. Delegat jednak pisze o tem doniesienie do Centrali i wywołuje korespondencję pomiędzy Centralą a Oddziałem; z korespondencji wynika, że wypadek był już Oddziałowi z innego źródła znany i że już dawno został pomyślnie dla łowiectwa zlikwidowany.

Stoimy na progu nowej organizacji pracy społeczno-łowieckiej. Nowy statut Związku, przyjęty przez Walne Zgromadzenie P. Z. S. Ł., stanie się ciałem zapewne w przeciągu paru najbliższych miesięcy — po zatwierdzeniu przez władze administracyjne.

Treściwą i syntetyczną charakterystykę nowych zasad organizacyjnych dał p. red. Walenty Garczyński w artykule p. t. „Nowy ustrój organizacyjny Związku i rola delegatów powiatowych" (Łowiec P. Nr. 8 — 9 z r. b.), ograniczę się więc do wyliczenia najważniejszych, zdaniem mojem, zasad organizacyjnych przyszłego ustroju. A więc: 1) przyszły Związek będzie zrzeszeniem nie stowarzyszeń, jak dotychczas, lecz osób fizycznych; 2) w dążeniu do objęcia w kadry organizacyjne w miarę możności wszystkich myśliwych Polski, statut wprowadza dwie kategorje członków: zwyczajnych, mających pełne prawa członkowskie, i nadzwyczajnych, pozbawionych prawa głosu na zebraniach, oraz czynnego i biernego prawa wyborczego (autorom statutu chodziło o asekurację przed możliwością zmajoryzowania członków-ideowców przez szarą „brać" kryptokłusowników); 3) organizacja Związku będzie dostosowana ściśle do podziału administracyjnego państwa, przyczem trzystopniowe organy Związku (Rada Naczelna, Rada Wojewódzka, Rada Powiatowa) postawione są w wyraźną i ścisłą hierarchiczną od siebie zależność; 4) główny nacisk jest położony na pracę Łowczych powiatowych (b. delegatów), którzy są prezesami Rad Powiatowych, a równocześnie, w razie niezebrania się tych Rad — quasi dyktatorami łowieckimi w powiatach.

Zdaniem mojem — przyszły ustrój będzie posiadał dwie następujące, wielce dodatnie cechy. Po pierwsze ustrój ten, nie łamiąc obecnych zrębów organizacyjnych, znakomicie wzmocni i scementuje te zręby, stanie się jak gdyby kropką nad „i" organizacji obecnej. Po drugie, jakkolwiek projekt statutu został bezwątpienia zredagowany w przewidywaniu rychłej nowelizacji ustawy łowieckiej, wprowadzającej, jak wiadomo, *sui generis* przymus organizacyjny, to jednak, gdyby nawet oczekiwana nowelizacja uległa dalszej i dłuższej zwłoce, wprowadzenie nowego ustroju zawsze będzie poważnym krokiem naprzód na drodze wzmocnienia naszej organizacji społeczno-łowieckiej.

Jako przedstawiciel Związku, lecz również jako przedstawiciel Tow. Łow. Ziem Wschodnich, chciałbym pokrótce wyłożyć stanowisko naszego Towarzystwa wobec oczekiwanej reorganizacji. Otóż — z chwilą wejścia w życie nowej organizacji — Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich, podobnie zresztą jak inne Oddziały Związku, przestanie istnieć jako odrębna osoba prawna. Zostanie ono wchłonięte przez nową organizację. Tem samem, zdawałoby się, podpisaliśmy sami na siebie „wyrok śmierci", zgadzając się na wprowadzenie nowego ustroju. Będzie to jednak „śmierć" pozorna. Ludzie chętni do pracy pracować będą w każdej organizacji, bez względu na to, czy statut będzie wspólny, czy odrębny. Ponadto — na konferencjach międzyoddziałowych wywalczyliśmy sobie: a) zachowanie nam dotychczasowej, historycznej już nazwy; b) wyraźne zafiksowanie w statucie przyszłego Związku pewnego minimum wysokości budżetów oddziałowych (50%), co będzie najskuteczniejszym środkiem przeciwstawienia się zawsze możliwym tendencjom centralistycznym ze strony naczelnych władz przyszłego Związku.



Krzyżówki.

Na zakończenie pragnę podkreślić, że zasady przyszłej organizacji nie są, jak każde dzieło rąk ludzkich, wolne od błędów i usterek. Rzeczowa krytyka tych błędów i usterek jest rzeczą dopuszczalną, a nawet konieczną. Zanim jednak przystąpimy do krytyki, zapamiętajmy sobie dobrze, że niema, nie było i nie będzie i d e a l n e j organizacji ludzkiej. Najmądrzej pomyślana organizacja będzie zawsze posiadała pewne błędy: jest to nieuniknione! Wszelako sens tkwi nie w tym lub innym schemacie organizacyjnym, l e c z w t r e ś c i, k t ó r a t e n s c h e m a t w y p e ł n i. Krytykujmy rzeczowo, lecz nie posuwajmy krytyki zbyt daleko! Nie łudźmy się, że najidealniej opracowany statut przyszłego Związku zdoła s a m p r z e z s i ę zmienić stosunki na lepsze. Wszak i przy obecnej, wielce niedostatecznej organizacji istnieją w Polsce regjony i powiaty, gdzie praca społeczno-łowiecka toczy się sprawnie, szybko, z pożytkiem dla łowiectwa... A obok mamy regjony i powiaty, leżące odłogiem, gdzie bądź brak ludzi chętnych do pracy, bądź jakieś inne, nieznane bliżej warunki lokalne uniemożliwiają należyte postawienie pracy łowieckiej.

Nowa organizacja potrafi zmienić warunki na lepsze w tych zachwaszczonych regjonach tylko o tyle, o ile znajdą się tam ludzie chętni do pracy.

MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI.

Z MYŚLIWSKICH WSPOMNIEŃ INFLANCKICH.

Nieudana wyprawa na przelot kaczek.

Nieraz słyszałem, że przy ujściu rzeki Ewikszty z jeziora Łubanu już od końca lata rozpoczyna się wspaniały przelot kaczek. Słyszałem to od znanych u nas myśliwych i od włościan, ale tego nie widziałem. Natomiast nieraz widziałem tysiące kaczek, ulatujących nad Łubanem, a gdy w końcu lata strzeliło się w nadbrzeżnych oczeretach z czółna do podnoszącej się ogromnej krzyżówki, to bliżej i dalej, i najdalej wznosiły się całe ich tumany.

Zwykle polowaliśmy na kaczki od Św. Piotra i Pawła na rzece Rzeżycy, dopływie jeziora, oraz nad jego brzegami i zatokami, które, im dalej od jeziora, tembardziej przybierały charakter rzek, okolonych gęstem sitowiem. Kaczek padało na takich polowaniach zazwyczaj około 40 do 50, ale nie więcej, bo szukano tu głównie kaczek nawpół lotnych, albo trzymających się jeszcze przy starkach, a tych już tak dużo nie było. Większą więc ilość można byłoby tylko dostać z przelotów tych kolosalnych stad, które się widziało tylko zdaleka, a polowania z krykuchą u nas nie znano.



Z Parochońska. Fot. R. Rogowski.

Na rzece szło jedno, lub dwa czółna, mając po jednym myśliwym u przodu, a gajowi posuwali się pieszo wzdłuż brzegów z gończemi. Psy wypłaszały starki, lub odrazu całe stada, które się podnosiły, albo też wypływały na rzekę. Raz byłem świadkiem takiej przytem sceny. Stary nasz strzelec-gajowy Jegier, widzę, łapie coś z przed psa i podnosi ogromnego młodego kaczora. Swoim zwyczajem przegryza mu zębami kość pacierzową u szyi i rzuca mi do czółna tak spreparowaną kaczkę. Kaczor pada jednak tuż przy burcie czółna do zupełnie przejrzystej aż do dna wody i ginie momentalnie dla oka i dla nas bezpowrotnie.

Chciałem koniecznie zobaczyć ten przelot kaczek u ujścia Ewikszty. Wybrałem się z Bykowa, majątku mojej ciotki, z nieodstępnym Jegierem i z drugim młodym gajowym, gdyż drogę mieliśmy daleką i męczące wiosłowanie przed sobą. Przyjechaliśmy końmi do położonego nad rzeką Rzeżycą, niedaleko jej ujścia do Łubanu, folwarku Stary Dwór, a potem przesiedliśmy się do czółna i ruszyliśmy rzeką, a dalej oczeretami, wprost ku daleko widniejącemu, przeciwległemu brzegowi już otwartem jeziorem. Kierowaliśmy się ku północnemu brzegowi, skąd wypływała silnie rwącym pędem rzeka Ewikszta. Jej łożyskiem podjechaliśmy kilkaset kroków i dobiliśmy do prawego brzegu rzeki. O jakieś 200 kroków rozłożyliśmy obóz, w miejscu bardzo nieprzytulnem, na trzęsawisku, przy największym, jaki się tu dał znaleźć, krzaku łoziny. Ale wyboru nie było, krajobraz przedstawiał się ponuro; szara, grząska łąka, krzaczki łoziny, poza nami tafla ogromnego jeziora, wydająca się nam jakby wyżej od nas położoną, z lewej strony rwący nurt szarej rzeki, zdala brzeg zarośli.

Było już dość późno, gdyśmy tu przybyli po długiej, conajmniej 15-wiorstowej drodze wodnej. Niebo było pochmurne, chociaż wyjechaliśmy w prześliczną pogodę. Humory nasze trochę się popsuły, bo na ładny ranek z przelotem kaczek trudno było rachować. Gajowi zrobili mi wygodne łoże z naciętych z karłowatego lasu gałęzi, takież łożyska dla siebie, chociaż niżej położone, i nanieśliśmy spory zapas gałęzi na ognisku. Przy przekąsce i ciepłem ognisku zaczęliśmy snuć nadzieje na jutro, w które nikt bodaj nie wierzył, a różne opowiadane historje i kawały myśliwskie dały nam na czas jakiś zapomnieć o tem, co będzie.

Jednocześnie z zapadaniem nocy dały się słyszeć, narazie bardzo ciche i oddalone, pierwsze odgłosy grzmotów. Odgłosy te jednak nie ustawały, a przeciwnie nawet się wzmagały. Nadzieje nasze na lepszy ranek, chociaż nieduże, stopniały zupełnie. Niedługo trzeba było czekać, gdy pierwszy powiew złowrogiego wiatru zamącił dotychczasową nocną ciszę. Z nim razem dudnienia grzmotów znacznie się wzmogły, a jednocześnie dalekie dotąd błyski zamieniły się w pierwszą oślepiającą błyskawicę, która przejmującem swem światłem wskazała nam cały nasz groźny horyzont. Poza nami słychać było szum fali ogromnego jeziora, rozkołysanego wiatrem, a w świetle teraz już coraz częstszych błyskawic odbijało się pasmo szumiących wód rzeki.

Błyskawice czyniły następującą po nich noc jeszcze ciemniejszą, a poza grzmotami słychać już było uderzenia pojedyńczych bliższych piorunów. Odrazu lunął deszcz rzęsisty, bijący w twarz ukośnie, a ognisko nasze, dotąd wesoło palące się, odrazu znacznie przygasło. Ja siedziałem mocno okutany w burkę i dotąd byłem suchy, z wyjątkiem ołapcionych nóg. Gorzej było ze starym Jegierem, który się przykrył razem z głową, starą kapotą. Co się działo z drugim, młodym gajowym — nie wiem; płaszcza wprawdzie nie miał, ale cicho było z jego strony zupełnie. Burza rozegrała się na dobre. Pioruny biły co minutę, jeśli nie częściej, waląc w wody jeziora i rzeki tuż przy nas. Za każdem takiem uderzeniem ciarki przechodziły mnie całego. I w jednej z tych groźnych pauz dał się słyszeć cichy, skarżący się głos starego Jegiera: „Boże, mój Boże, co też z nami będzie". Milczałem, bo i cóżby tu pomogły słowa?

Deszcz dogaszał nam ognisko i czułem, że lada moment pierwszy strumyczek deszczowy poleje mi się za kołnierz po plecach. Toteż niedługo na to czekałem i wkrótce byłem od tyłu zupełnie mokry. Ogień zgasł. Jegier dygotał, ale już się nie skarżył. Nareszcie deszcz zmalał, po niedługim czasie zaczął przechodzić w kapuśniaczek, a burza szybko się oddalała za jezioro z całym swym groźnym majestatem, hucząc i grzmiąc jeszcze zdaleka.

Poczynało świtać. Ziębnięci, spojrzeliśmy z Jegierem smutnie na siebie. Potem doleciał mnie jakiś dziwny odgłos ze strony mego drugiego towarzysza i o dziwo — widzę go rozwalonego w kałuży mokrej łąki, z rozchlastaną kurtką, chrapiącego głośno

z otwartemi ustami i podpierającego sobie wygodnie głowę podniesionem do góry ramieniem. Święć się wieku młody! Wstyd mi było, że jednak ja dla wygodnego spania potrzebowałbym trochę więcej wygód.

No, ale trzeba było przerwać jego błogi sen... Deszcz ustał zupełnie, ale było szaro i zimno, a ognia nie było. Zaczęło się poszukiwanie jakichś bardziej suchych gałęzi, bo suchych oczywiście nie było nigdzie. Nastąpiło zapalanie i suszenie tych trochę lepszych gałązek. Unosiła się tylko para, a zapas jedynego pudełka zapałek malał beznadziejnie. Wracać w tym stanie, w zimny poranek, 15 wiorst czółnem — brrr... co za perspektywa! Przecież i bez tego dość nacierpieliśmy się tej nocy.

Gajowi chuchali, dmuchali, fajeczka Jegiera się kurzyła, ale ognia wzniecić nie było można. Pozostała ostatnia — jedyna zapałka! Na palenisku leżało trochę zwęglonych gałęzi i traw. Ułożyliśmy z tego piękny mały stos, otoczyliśmy go wszyscy naszemi połami, a nuż się uda? Udało się! Ogień chwycił te gałązeczki, natychmiast dokładaliśmy coraz to nowych, najpiękniejszych. Ogień brał nad niemi górę, para, ale już z dymem, podnosiła się i wkrótce buchnął prawdziwie wesoły, zbawczy dla nas ogień.

Suszyliśmy się z przodu, z tyłu, z boku. Zaczęło się suszenie pojedyńczych części naszych ubrań i wróciła nigdy nieopuszczająca myśliwego wesołość i wiara w lepsze jutro. Przekąska, acz przemokła, jednak pokrzepiła nas bardzo, ale żywym kaczkom, których zresztą wcale nie było widać, daliśmy pokój. Walka z niemi bywa nierówna, ale w ów dzień była nierówną w odwrotnym, niż zwykle, kierunku.

Wracaliśmy do domu w humorach już znacznie lepszych. Myślałem początkowo, że jednak te przeloty są djablo daleko i że chyba już na nie więcej się nie wybiorę. I rzeczywiście nie wybrałem się na nie tu nigdy, ale nie z powodu burzy niebios, lecz jedynie z powodu burzy na ziemi, która wkrótce potem przeszła przez nasze Inflanty.

Dziś zanikły te powiaty, te dwory, zanikła nawet nazwa „Inflant Polskich". Inni tam żyją ludzie i inaczej to wszystko się nazywa. Ale pewny jestem, że kaczki łubańskie jeszcze są te same. Żyją w swem wielkiem państwie, które tak łatwo się nie zamienia, jak państwa, stanowione przez niespokojny ród ludzki. Może i te dzisiejsze czasy znowu tam się odmienią? Chi lo sa? Ale kochane kaczki się nie zmienią i — daj im Boże zdrowie!

JÓZEF MANTEUFFEL.

KOMUNIKAT.

W łączności ze swym sześćdziesięcioletnim jubileuszem, Mapołolskie Towarzystwo Łowieckie urządza razem z Wystawą Lasu i Ochrony Przyrody — Wystawę Łowiecką. Wystawa ta obejmować będzie następujące działy:

1. *Wystawę trofeów łowieckich z ostatnich lat dziesięciu.*
2. *Konkurs i wystawę fotografiki łowieckiej.*
3. *Historyczny pokaz łowiectwa.*
4. *Wystawę wszystkich przemysłów, z łowiectwem związanych.*
5. *Hodowlę zwierząt futerkowych.*
6. *Wystawę sprzętu strzeleckiego.*
7. *Propagandowe stoiska związków, uprawiających sport strzelecki.*
8. *Historyczny pokaz Bractw Strzelców Kurkowych.*
9. *Piśmiennictwo łowieckie i strzeleckie.*
10. *Pokaz psów rasowych.*
11. *Zawody strzeleckie.*

Równocześnie z wystawą odbędzie się, urządzony przez Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, Pokaz trofeów myśliwskich, zdobytych w czasie od 1 maja 1934 r. do dnia 1 września r. b.

Wystawa i Pokaz odbędą się we Lwowie, na terenie Targów Wschodnich, w czasie od 5 do 30 września 1936 r. Zaznaczamy, że trofea, nadesłane na wystawę, a zdobyte po 1 marca 1934 r., premjowane będą również na pokazie.

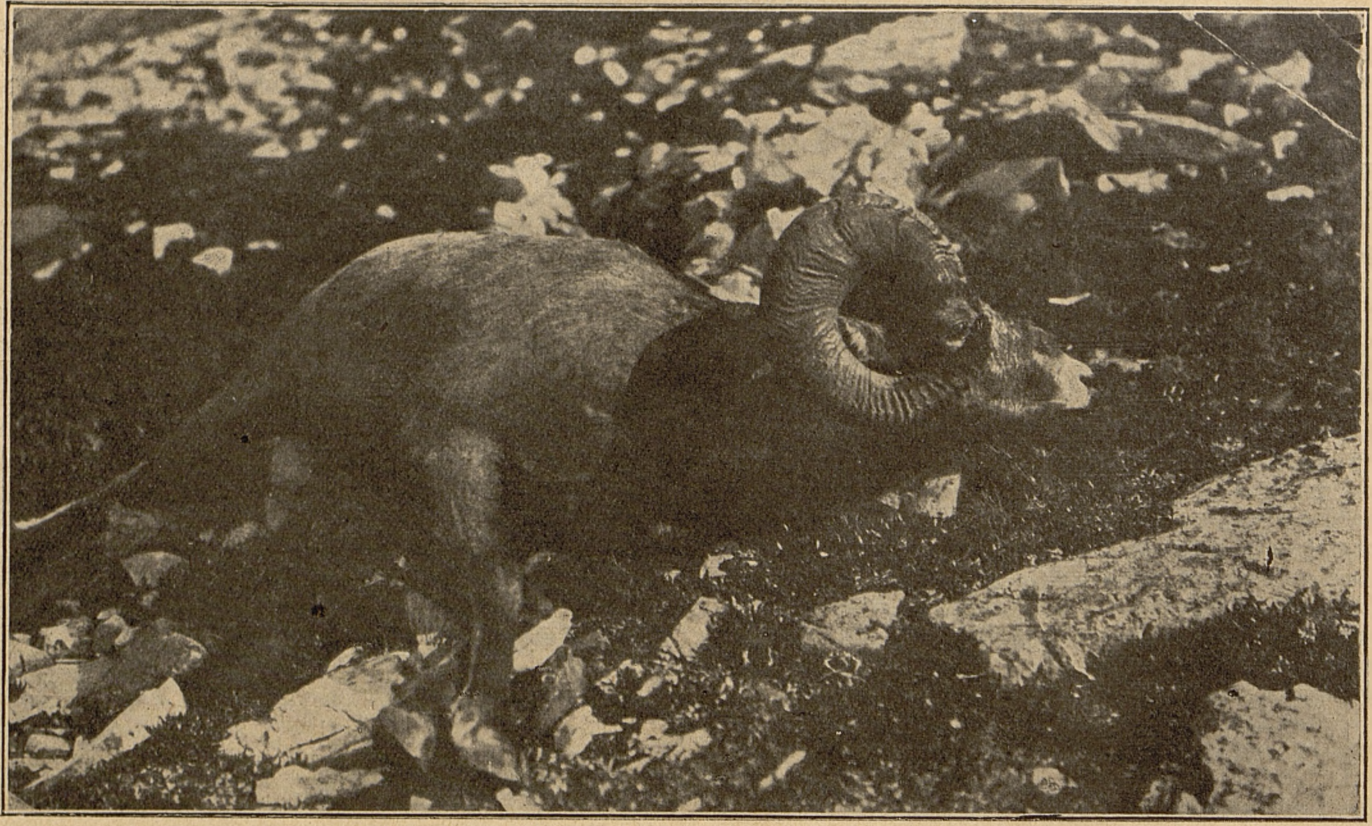
Karty zgłoszeń można otrzymać w Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie, Nowy Świat 35, oraz w Małopolskiem Towarzystwie Łowieckiem we Lwowie, ul. Ossolińskich 11.

Zwracamy się z gorącą prośbą do wszystkich myśliwych, posiadających cenne trofea, o obesłanie tak Wystawy naszej, jak też i Pokazu trofeów.

ZA KOMITET JUBILEUSZOWY M. T. Ł.

Inż. T. Sroczyński. Albert Mniszek





...potoczywszy się kilkanaście metrów w dół, znieruchomiał.

WRAŻENIA Z BRYTYJSKIEJ KOLUMBJI.

(Ciąg dalszy).

Rankiem jednego słońcem złoconego dnia Bill, wracając z pastwiska, zauważył pasące się stadko baranów skalnych. Chociaż zmęczony jeszcze wczorajszemi trudami, które dały się nam silnie we znaki, usiłowałem z Larsenem podejść na dogodną metę, pomimo że teren był wyjątkowo trudno dostępny i pozbawiony naturalnych osłon, a wiatr tak niedogodny, że uniemożliwiał zupełnie bliskie podejście.

Kryjąc się, mimo wszystko podszedłem skrajną granicą leśną barana skalnego na dystans prawdopodobny i z kolana, na pochyłym i oślizgłym mchami kamieniu, spudłowałem. A Larsen — widziałem jego wysiłek, z jakim się powstrzymywał, aby nie powiedzieć mi tego, co powinienem był usłyszeć. Mało tego, ten zgruba ciosany chłop był tak delikatny, że sam usprawiedliwiał mnie i uspokajał mój piekielnie zły humor, kiedy baran, zdrów i rześki, błyskawicznie uszedł, nim jeszcze echo górskie, rozerwane strzałem, zdołało do nas powrócić i zanim po raz wtóry mogłem się złożyć.

Głęboko jednak wstydząc się i „duchem raki piekąc", tem się pocieszałem, że o miserio! przypomniałem sobie strzał w kraju do pewnego pięknego lisa, na pewnej, ilealnie odkrytej polanie leśnej i na taki dystans, że już nietylko z procy kamyczkiem, ale nawet lufą dubeltówki można było liska tego przygarnąć do siebie i wziąć.

Strzelałem mykitę śrutem z dubeltówki, a towarzysz mój, który przybiegł na odgłos strzału, jeden z najlepszych znawców lisiego rodu, który mnie zaszczycił zaproszeniem na to wyłącznie lisie polowanie, nie bił mnie, mimo moich nalegań. Nawet się nie zamierzył na mnie. Spojrzał tylko z pod przymrużonych powiek łagodnym wzrokiem i, pokiwawszy głową z niedającą się opisać litością i smutkiem, przytknął język do podniebienia i wydał dźwięk „ta... tach....", który miał naśladować szybko po sobie następujące strzały.

Spojrzenie jego było mimo pozornej łagodności tak wymowne, że stojący obok i obserwujący tę scenę jeden z naganiaczy z potężnych rozmiarów pałą w dłoni, aby nie kusić zacnego pana D., uważał za wskazane usunąć się w sposób niedwuznaczny i skryć się z palicą za sosnę... na wszelki wypadek. Już dwa lata upływa od tej chwili, a często jeszcze przy spotkaniu świadek moich nieszczęsnych strzałów nieodmiennie powtarzanym odgłosem „ta... tach...." przypomina mi smutnej pamięci moment mego strzeleckiego wyczynu, gnębiąc mnie tem niewymownie.

Tego dnia zdecydowaliśmy pozostawić Billa w obozie z końmi, które wymagały odpoczynku, sami zaś chcieliśmy dokładnie zbadać teren, ponieważ okolica ta, zdaniem Ole, była doskonale osiedlona przez *ovis canadiensis*, ponadto zaś obfitowała w dolinach w dobrą paszę, której tak potrzebowały nasze juczne i wierzchowe zwierzęta.

Następnego dnia pod wieczór szczęśliwy los złamał swą regułę i baran skalny, którego muszle zdobyłem wzbudził podziw swoją masywnością nawet wśród sfer łowieckich Brytyjskiej Kolumbji, które już niejedną parę poroża tych wspaniale czujnych zwierząt widziały.

Zwyczaje baranów skalnych są tego rodzaju, że na raz wybranem, przez siebie ulubionem miejscu stale przebywają, zwłaszcza zaś podczas rui wraz ze swojemi licznemi haremami, rzadko kiedy opuszczając je i to tylko zmuszone nieodpartą koniecznością.

Bywają wypadki, że na krótkie okresy zakątki skalne, grzbiety i pochyłości górskie są przez nie osierocone, ale z całą pewnością zwierzęta te wracają później na te same miejsca. Na ten temat rozmawiałem z pp. A. Bryanem Williamsem i Boltenem, którzy, dopełniając się, niezmiennie zgadzają się w tem, że tylko jakaś niezmiernie rzadka choroba zakaźna bywa przyczyną wyjałowienia z baranów skalnych okolic, raz już przez nie zajętych i faworyzowanych.

W innych wypadkach nawet płoszone, w okolicach, które z tego lub owego powodu są gęściej zasiedlo-

ne, barany skalne, wybrawszy dany rewir, już go nie opuszczają, z wyjątkiem czasu ostrych zamieci śnieżnych i mrozów, w okresie których schodzą niekiedy ku dolinom, aby przykre warunki atmosferyczne przeczekać w leśnych zaciszach.

Wędrując z Olem, pod wieczór zauważyliśmy na jednym z pysznych szarobronzowych stoków, smugami śniegu pokrytych, na znacznej odległości stado baranów, jak, częściowo leżąc, częściowo stojąc, tuż pod szczytem jednego z masywów zaległo. Była godzina trzecia, może czwarta, kiedy ruszyłem w ich kierunku. Ze względu na silny wiatr przeszliśmy na drugą stronę doliny, ścielącej się u stóp zbocza, aby odwiatr nasz nie dotarł do subtelnych nozdrzy obserwowanej zwierzyny. Postanowiliśmy wraz z Larsenem zająć posterunek, z którego moglibyśmy obserwować interesujące nas zwierzęta, z tem jednak, aby łatwo a dogodnie było zejść w dół i, obszedłszy z przeciwnej strony pod dmącym wiatrem szczyt, zbliżać się do przełęczy, z której łatwo można odróżnić tryka. O zdobycie go mieliśmy się starać tylko w tym wypadku, jeżeli ślimaki poroża jego będą dobre.

Larsen, jak zwykle pełen dobrych nadziei, żartobliwie mi powiedział, że jego palec szepce mu, iż władca tego stada będzie kapitalny. Tymczasem wytrwale i szybko pnąc się z przeciwnej strony masywu, oblewając się potem, dążyliśmy naprzód, aby dostać się na miejsce przed zapadnięciem zmroku.

Nie chcę tu opisywać całej żmudnej drogi... W pewnej chwili, wierząc tylko, że idziemy we właściwym kierunku, bo stadko, już zasłonięte górą, nie było widoczne, zerwałem z siebie „mackinaws", sprawdziłem amunicję w kieszeniach i, mając Norwega za sobą, parłem szybko dalej, została mi bowiem nie więcej jak godzina na przedostanie się w zasięg strzału.

A zmrok w górach o tej porze szybko się zbliża i trwa krótko.

Kiedyśmy wyszli na szczyt, ujrzałem przez szkła lornetki pięknego tryka. W tym to czasie kapryśny wiatr górski zmienił swój kierunek, niosąc nasz zapach w stronę zwierzyny. Larsen był tuż za mną. Dotknąłem nosa na znak, że wiatr się zmienił i, nie tracąc ani chwili czasu, zacząłem się czołgać w stronę dogodnego punktu wzgórza. Kiedy po raz drugi spojrzałem w dół, zauważyłem wśród stadka zaniepokojenie i z niedającem się opisać uczuciem zmierzyłem z pozycji leżącej do królującego wśród stada tryka. Strzał trzasnął w mroźnej ciszy gór, a baran skalny, lekko kwitując, potknął się i ruszył w galopie za spłoszonym rudlem. Mimo zaznaczenia, widząc szybkość jego, zdawało mi się, że łatwiej jest wstrzymać lawinę, niż jego pęd. Ale nie tracąc nadziei, rzuciłem szybko drugi i trzeci strzał. Sprężyste, jak ze stali, mięśnie barana niosły go w stronę bezładnej masy skał, gdy wtem przednie jego racice, które go dotychczas nigdy nie zawiodły, zaczęły się ślizgać i rozbiegać, a gdy strzeliłem po raz czwarty, baran, który w międzyczasie pozostał w tyle za owcami, zwalił się i, potoczywszy się kilkanaście metrów w dół, znieruchomiał.

— Mam go! — krzyknąłem. A okrzyk Ole, rzucony w odpowiedzi, wywołał świeże, jakże radosne dla mnie echo wśród wzgórz, podczas gdy Larsen, zziajany, z rozpromienioną twarzą, zbliżał się do mnie, świszcząc oddechem. Ten kulminacyjny punkt, ten uwieńczony powodzeniem podchód na długo pozostanie mi w pamięci. I nigdy nie zapomnę na szarym podłożu skał ciemnych smug farby, którą zwierz znaczył swą ostatnią drogę. Nigdy nie zatrze się w mej pamięci krwista tarcza zachodzącego za góry jesiennego słońca, które odpryskami swoich promieni purpurą barwiło śnieżne stoki, podczas gdy fiolet zmierzchu, przetykany oparami, zaścielał ciszą ciemniejące doliny.

Miałem tryka. A obok mnie był towarzysz, który spokojem swoim i godnością potrafił uczcić moje, tak ciężko zdobyte, trofeum, nie rzucając się, jak sęp, na nieostygłą jeszcze tuszę zwierza, aby się dobrać do... „wątroby". Ole jest myśliwym. W skupieniu, jakby oddając hołd strzelonemu zwierzęciu, siedzimy obok, podziwiając pysznie rozrosłe, wspaniałe muszle i mgłą wieczności zachodzące źrenice zwierzęcia.

Jest cicho, spokojnie i tak błogo, rozkosznie wypoczywa się pod ścianą skalną, mając w odległości piętnastu metrów pod sobą zdobyte już i zimową szatą pokędzierzawione, szarobronzowe zwierzę.

Góry te, doliny, piargi i poszarpane zbocza skalne, jakież jednak odmienne są w kolorycie i w całym swoim wyrazie od naszych polskich gór. Błąkając się miesiącami w tych stronach, jakże często miałem sposobność porównywać poszczególne masywy, wąwozy i skały do polskich Karpat, czy też Tatr. Mimo że w szczegółach są nieraz tak do siebie zbliżone, że często rankami, budząc się i wyglądając z namiotu, musiałem uprzytomnić sobie całą swoją sytuację, aby snem jeszcze zamroczony mózg zrozumieć, gdzie się znajduję, jednakże panująca barwa, ogólny krajobraz, melodja echa, tchnienie powietrza, są całkowicie odmienne od grzebieni i turni ojczystych, od gór i dolin, chociażby od naszego Burkutu w Karpatach Wschodnich czy Hryniawy, które dzikością napewno pobić się nie dadzą wertepom amerykańskim.

Nie było jednak czasu ani na wspomnienia, ani na zachwyty nad krajobrazem, który był tak czarowny w barwie, że sprawiał wprost wrażenie nierealnego. Mrok szybko zalegał i coraz trudniej było odróżnić jakikolwiek wyraźny kontur.

Dopiero teraz zaczęliśmy z Larsenem odczuwać zmęczenie, dotychczas przytłumione nerwowym wysiłkiem i podnieceniem. Stopniowo zaczęło ono górować nad rozpierającem mnie uczuciem radości, zadowolenia i satysfakcji, nieobcem chyba żadnemu myśliwemu w takich wypadkach.

Każdy mięsień, każde ściegno i każdy gnat dawał mi się oddzielnie we znaki. Ogrzać się, odpocząć i to jak najprędzej — to było jedyne moje obecne pragnienie. Niestety, obóz był oddalony o cały dzień marszu, a niedawno odbyta droga zbyt świeża była w mojej pamięci, abym mógł się zdecydować na powtórne podjęcie jej tego wieczora.

W bezruchu zaczęliśmy marznąć i pierwszą myślą moją, na którą skwapliwie Larsen się zgodził, było jak najprędzej wrócić do tego miejsca, skąd zdecydowałem rozpocząć szybki pochód, gdzie zrzuciłem z siebie kurtkę i przytroczony z tyłu do pasa wełniak (sweter), aparat fotograficzny i torbę myśliwską. Droga ta, którą przebyliśmy przedtem, jak mi się zdawało, względnie szybko, obecnie, pnąc się w górę przy powrocie w celu odnalezienia pozostawionych przedmiotów, czy to na skutek zmęczenia, czy też z powodu ciemności, które już okryły góry, nie była łatwą.

I kiedy po raz wtóry wydostaliśmy się na przełęcz, nie pozostawało nic innego, jak przenocować w górach, zwłaszcza, że mróz chwytał coraz silniejszy, a Ole bał się w dolinie zadymki, która na tym urwistym terenie, gdzie co krok wyrastały niespodzianie przeszkody, przerżniętym przepaściami, to znów zmuszającym do trawersowania stromych, nieomal prostopadłych ścian górskich, mogła się skończyć lekkiem uszkodzeniem kręgów karku, lub mało skomplikowanem połamaniem obu nóg.

Chodziło nam przedewszystkiem o znalezienie dostatecznie ochronionego od wiatru zakątka skalnego, umożliwiającego jakie takie spędzenie nocy. Na szczęście, mimo że znajdowaliśmy się nad granicą lasów, nie trzeba go było daleko szukać. W stosunkowo niewielkiej od nas odległości, nisko w dole, na zboczu, po którem potoczył się tryk, znajdowała się jakby specjalnie do tego stworzona kotlinka, gęsto w tem miejscu zarosła karłowatą sośniną.

Przygotowując się do rychłego, pożal się Boże, odpoczynku, Ole, nadciągnąwszy i odchyliwszy skórę, wy-

kroił z ostygłego już zwierzęcia płat mięsa, poczem udaliśmy się do upatrzonego kotła wśród gór, gdzie Larsen zabrał się do przyrządzania posiłku, t. j. do upieczenia na węglu, bez najmniejszej przyprawy, bo nawet szczypty soli nie mieliśmy z sobą — baraniny. Niestety, mięso dzielnego władcy haremu, zbyt może dzielnego, jak to obaj z żalem stwierdziliśmy, miało, jak zwykle w okresie silnego napięcia rui, charakterystyczny posmak i wydawało przykry odór. Nie było jednak żadnej rady. Ten zaimprowizowany nocleg był nieprzewidziany, toteż nie mieliśmy z sobą nic, poza niewielkiemi zapasami, które zwykliśmy zabierać, a więc tylko kilka sucharów i jedną konserwę owocową.

I znów Ole wykazał tu swoje nieocenione zdolności. Stary wyga znał mnóstwo sposobów smakowitego przyprawiania każdego mięsa i przypuszczam, że nawet ze starego puśliska udałoby się sporządzić niezgorsze danie, o którem nie wątpię, że w tym wypadku zachwyciłoby nas smakiem. Woda, którą Ole zagotował w puszce po konserwach i w której maczaliśmy dla łatwiejszego spożywania suchary, wydawała nam się najsmakowitszym buljonem.

Przy suchym ogniu, naciąwszy nożami gałęzi karłowatej sośniny, leżeliśmy na nich, drzemiąc i naprzemian ogrzewając kolejno różne części naszych grzesznych powłok cielesnych, bowiem gdy jedna strona, blisko ogniska, skwierczała już z gorąca, druga strona medalu, nieogrzana, ziębła niemiłosiernie.

Hen, w odległości, na stoku leżało nasze trofeum, tryk o wspaniałych muszlach — to było naszym bodźcem, to nas radowało i stanowiło wynagrodzenie za trudy i niewygody tej nocy.

O brzasku, po śniadaniu, które się składało z nowej porcji baraniny, wypiliśmy po kilka blaszanek wrzątku, tym razem już bez sucharów i, zdjąwszy rogi wraz z czaszką, rozpoczęliśmy powrót do obozu.

Już było dobrze po południu, kiedy wreszcie mogliśmy zażyć „komfortu" wyspania się w namiocie, w ciepłym puchu edredonowego śpiwora.

Wylegując się z minami bohaterów, wykorzystywaliśmy niemiłosiernie Billa, który, również zadowolony, przyjaźnie i chętnie częstował nas smakołykami, w przyrządzaniu których celował.

Baranina, która jeszcze dziś rano była przez nas łapczywie pochłaniana zwęglona, lub też nawpół surowa, teraz przyprawiona udowodniła nam po raz wtóry, że tryk, mając pozatem wszelkie zalety, które go czyniły tak bardzo ponętnym dla owiec, był łykowaty, twardy i dla nas więcej, niż mocno, nieładnie pachnący.

(D. c. n.) M. G.

O MYŚLIWSKIEJ GWARZE MÓWIONO...

Na łamach prasy, nietylko myśliwskiej, toczyła się w swoim czasie wymiana zdań o myśliwskiej gwarze. Są autorzy, odnoszący się do niej, jak do przeżytka archaicznego, który kryć w głębi puszcz należy, aby nie razić nim wydelikaconych uszu niektórych mieszczuchów, mieniących się literatami; inni znów traktują gwarę naszą, jako chwast, żargon, coś niepożytecznego, co zaledwie z największą wyrozumiałością uznawać można. Wreszcie chcianoby niektóre „narzecza" gwary myśliwskiej rozpowszechniać w jak najszerszym zakresie, może o wiele przekraczającym żywotność tych „narzeczy".



Podczas odpoczynku. Fot. mjr. Bebenkowski.

Ośmielam się sądzić, że, jak zwykle, sedno zagadnienia kryje się pośrodku. Nie jest nasz dzisiejszy język myśliwski doskonały, wiele ma wad i braków. Ale my myśliwi musimy mieć swój własny sposób wyrażania niektórych wrażeń, uczuć, określania zjawisk, zwierząt, czy przedmiotów. Musi to być język, zbliżający nas do siebie w dziedzinie naszych przeżyć łowieckich, musi odpowiadać naszym codziennym potrzebom. Winien być on nasz, czysty i polski, a przytem dzisiejszy, bez obcych naleciałości, bogaty i giętki, abyśmy mogli posługiwać się nim we wszystkich okolicznościach.

Trudno wymagać, abyśmy dziś posługiwali się wyrazami naprawdę archaicznemi i ze słownikami na polowanie jeździli, trudno, abyśmy wprowadzali gwałtem wyrażenia, w jednej tylko dzielnicy stosowane, a dla innych obce. Ale jeszcze trudniej jest, abyśmy w kniei, czy w polu, mówili wytwornym, literacko-salonowym językiem. Dziwnem też się wydaje, że niektórzy autorzy, na wysokich koturnach chadzający, zamiast sercem posłużyć i braci myśliwskiej w oczyszczeniu jej gwary z chwastów dopomódz, nie potrafią nic więcej z siebie wydobyć, jak określenie tej gwary „żargonem".

Może należą się wyrazy współczucia temu, co innej, jak kabotyńska, miary nie zna, ale pewnem jest, że brać myśliwska nad owem „rzeczowem" określeniem zbytnio rozpaczać nie będzie. Również pewnem jest, że niejeden taki, który podaje się za inteligenta, umie, czasem nawet nieźle, pokpiwać, podśmiechiwać się szyderczo, ale takiego, który rzeczowo potrafi skrytykować, a potem dać coś twórczego, coś co trwale w życie wejdzie — szukać trzeba długo. Znajdziesz jednego, to go tak feljetony wyjaławiają, że już więcej nic nie może. Ha, trudno „obejdzie się cygańskie wesele bez marcepanu". A brać myśliwska, która od trosk ucieka do kniei, w góry, na rojsty i moczary, pola i łąki, byle dalej od zgiełku codziennego, byle dalej, jak najdalej, a bliżej, jak najbliżej Wielkiej Odwiecznej Prawdy — Matki Przyrody, brać myśliwska o wielowiekowej tradycji sama już radzić sobie będzie musiała, jak dotąd radziła, aby wysłowić swe przeżycia i wrażenia, aby być bliżej siebie, aby się lepiej zrozumieć i wyczuć.

Kto nas rozumie, kto chce nam dopomódz, gwarę naszą uszlachetnić, droższą sercu naszemu uczynić, tego rady z otwartem, a wdzięcznem sercem przyjmiemy, a tego, który nas wydrwiwa, ...a zresztą mniejsza z nim.

DR. JERZY BŁESZYŃSKI.

HODOWLA DROPI.

W Nr. 15/1936 r. na str. 248 „Wild und Hund" dr. H. Steinmetz w artykule p. t. „Hodowla i pielęgnacja dropi", który poniżej streszczamy, pisze co następuje:

Tak jak łoś jest największym ssakiem łownym w Niemczech, który się jeszcze w wolnych obwodach leśnych zjawia, tak drop jest największym łownym ptakiem, na którego można polować. Pomimo krótkiego czasu odstrzału samców dropi, udaje się niektórym myśliwym w Niemczech, w różnych okolicach, ze względu na ich bogaty stan, odstrzelić pojedyńcze stare sztuki.

Ponieważ drop jest ptakiem stepowym, nie spotyka się go w okolicach leśnych lub przemysłowych, które nie obfitują w zwarte kompleksy łąk i pól. Istnienie dropia ogranicza się z tej przyczyny do środkowych i wschodnich Niemiec, natomiast na zachodzie jest on całkowicie nieznany. Rozmieszczenie dropia w okolicach Lipska i Magdeburga stwierdza, iż potężny ten ptak może się przyzwyczaić do terenów łowieckich urządzonych. Ze względu na budowę odnóży, które przystosowane są do gruntów suchych, musi drop unikać obszarów bagnistych. Brak mu u nóg dużych błon żórawia, z którym nie pod jednym względem jest spokrewniony. Charakterystyczne są u nóg dropi krótkie, lecz silnie naprzód wysunięte palce oraz zupełny brak palca, skierowanego w tył. Wskutek tego śladów jego nie można przyjąć za ślady innego ptaka. Od czasu wysuszenia błot brandenburskich zamieszkuje drop i te okolice, nie jest również rzadkiem zjawiskiem suchych obszarów marchji nawet pod samym Berlinem.

Każdy, kto kiedyś na dropie polował, lub się niemi zajmował z powodu zainteresowań ornitologicznych, doświadczył, że płochliwość, którą posiadają wszystkie zwierzęta stepowe, zachowały one całkowicie. Myśliwemu lub obserwatorowi nadzwyczaj trudno jest podejść je w otwartem łowisku niepostrzeżenie, gdyż są bardzo ostrożne. W tym celu należy uciekać się do różnych podstępów. Z drugiej strony zadziwiającem jest wprost, jak wielkie te ptaki potrafią się chować. Jeśli np. wysiadującej samicy już niemożliwem jest oddalić się niepostrzeżenie od gniazda, wtedy przytula się ona do ziemi tak bardzo, że można ją niezauważywszy minąć. Jaj niesie samica zazwyczaj dwa.

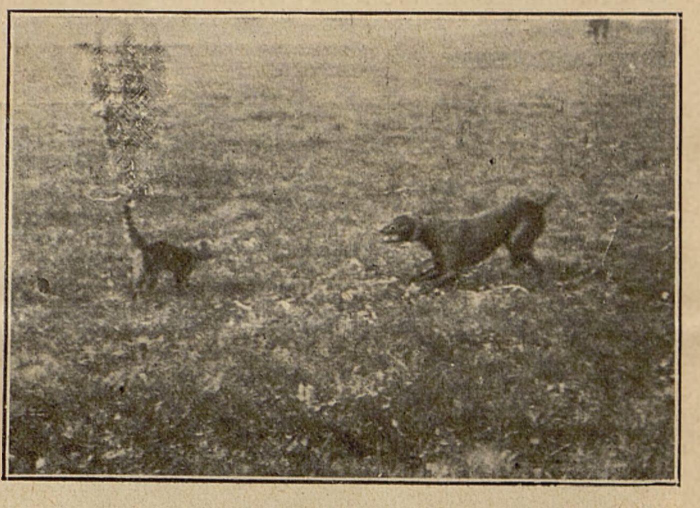
Samiec jest ptakiem, który nietylko ze względu na naszą faunę zasługuje na orzeczenie „wielki, okazały", lecz również z powodu swej wagi należy do największych lotnych ptaków. Waga starych samców dochodzi czasem do 16 kg, podczas gdy samica osiąga 5—6 kg. Porównując wagę naszego drugiego z rzędu największego ptaka łownego, głuszca, widzi się, że waga samca wynosi 4,5—5 kg, samicy 2,5—3 kg. Różnica zatem u głuszców między wagą samca a samicy jest znacznie mniejsza.

Hodowla dropi nie da się porównać z hodowlą kur lub bażantów, jest bowiem o wiele trudniejsza. Pisklę dropia różni się od pisklęcia kury tak w wyglądzie jak i w zachowaniu. Ruchliwości piskląt kury nie posiadają zupełnie. Ruchy pisklęcia dropia są zawsze powolne i umiarkowane. Można powiedzieć, że brak im charakterystycznej u młodzieży żywotności i ruchliwości. Z tej przyczyny nie dadzą się pisklęta dropi prowadzać przez kwoki kurze, lub indycze. Porozumienie pomiędzy pisklęciem dropia i kurzą lub indyczą kwoką jest niemożliwe z powodu wielkiej różnicy głosu. Oprócz tego pisklęciu dropia w pierwszych dniach życia matka podaje pokarm, czego kura ani indyczka nie czyni.

Młode dropie muszą być karmione przez człowieka, co jest nadzwyczaj trudne, nudne i zajmujące wiele czasu. Młodych dropi nigdy nie można przekarmiać, należy jednak odżywiać je często. Ponieważ pisklęciu przy jedzeniu nigdy się nie śpieszy, tem samem nie może się śpieszyć i karmiący. W największej cierpliwości musi podawać pokarm pod dziób i czekać, aż pisklę raczy dziobnąć. Pisklę przyzwyczaja się nadzwyczaj szybko do swego opiekuna i w chwili, gdy znajduje się samo, wydaje pisk tak długo, aż znajdzie się znowu w jego towarzystwie.

Przy chłodnej pogodzie należy być ostrożnym, gdyż młode dropie w pierwszych dniach swego życia potrzebują wiele ciepła. Bezwzględnie należy je chronić przed deszczem, gdyż, jako pierwotni mieszkańcy suchych stepów, nigdy się nie kąpią, jak również bardzo rzadko potrzebują napoju.

Pierwszy pokarm piskląt sporządza się prawie całkowicie ze składników zwierzęcych, jako to: poczwarki mrówek, robaki mączne, karaluchy, gąsienice i t. d. Szczególnie chętnie zjadają szarańcze. Oprócz powyższego daje się im także trochę chleba, gotowanego jajka oraz drobne kawałki surowego serca. Po kilku dniach można dodawać zieleniny: lwie pyszczki, złocień, kurzy ślad i rzepak.



„Tref" osadził kota. (Do art. na str. 428). Fot. W. Przybyła.

Po 6—8 dniach próbują pisklęta dziobać pokarm z ziemi, można im wobec tego prócz chleba i twardego jajka sypać na ziemę szprat. Pokarm podrośniętych dropi pozostaje naogół ten sam, można go jednak trochę urozmaicić, dodając regularnie gotowaną, krajaną w kawałki marchew, moczony jęczmień i kukurydzę śrutowaną. Przez cały rok należy dropiom podawać jak najwięcej zieleniny, latem pod postacią sałaty, zimą — kalafjorów. Z mięsnych rzeczy daje się dorosłym, oprócz szarańczy, karaluchów, gąsienic i poczwarek mrówczych, także świeżo złowione myszy w całości, jak również od czasu do czasu małe jaszczurki. Najlepszym dowodem słuszności takiego karmienia może służyć samiczka berlińskiego zoo, która jest bardzo zdrowa i w roku 1935 zniosła 4 jaja, nieustępujące pod względem wielkości i wagi jajom, niesionym na wolności.

O rozmieszczeniu dropi można nadmienić, że obok dużych dropi *(Otis tarda)* w wschodniej, zachodniej i południowej Europie znajdują się również strepety *(Otis tetrix)*. W Ameryce dropi niema; w Australji spotyka się jeden rodzaj. Najwięcej odmian dropi, w liczbie około trzydziestu, posiada Azja i Afryka.

Spolszczył STEFAN MĄCKIEWICZ.

ZNOWU BALISTYCZNE UWAGI.

(Z okazji zawodów w strzelaniu do rzutków w Pionkach 31.V. 1936 r.).

Śpieszę z całą przyjemnością podzielić się mojemi spostrzeżeniami, które poczyniłem na zawodach w strzelaniu do rzutków, urządzonych przez Państwową Wytwórnię Prochu w Pionkach.

Opisał je szczegółowo w „Łowcu Polskim" Nr. 17 z 10. VI. b. r. p. Wł. hr. Zabiełło — z mojej więc strony zabiorę głos tylko ze stanowiska strzelca i balistyka.

A m u n i c j a.

Państwowa Wytwórnia Prochu w Pionkach ofiarowała zawodnikom do tych zawodów bezpłatnie swoją amunicję, elaborowaną przez Warszawską Spółkę Myśliwską, nabitą prochem „Sokół" P. W. P., rocznik 1934. Gdybym chciał się tu rozwodzić nad jej doskonałością — tobym się powtarzał i nudził Szanownych Czytelników, bo jest ona aż nadto znana.

Przytoczę tylko, że wystrzelono przy treningu i podczas samych zawodów 11.800 nabojów, wśród których nie zdarzył się a n i j e d e n (!) niewypał, zaciąg lub t. p. Jest to wprost rekord!

Państwowa Wytwórnia Prochu, chcąc swoim zawodnikom iść jak najdalej na rękę i stosując się do wszystkich w jesieni 1935 r., podczas zawodów w Radomiu ujawnionych życzeń — dała do dyspozycji nietylko naboje ze śrutem 2.5 mm (Nr. 6), ale także z drobniejszym t. j. 2,25 mm (Nr. 7).



Przy zdobyczy. Fot. W. Jachimowicz.

Chcąc ich skuteczność wypróbować, wystrzeliłem 50 nabojów ze śrutem Nr. 6, a 50 ze śrutem Nr. 7 i nie znalazłem żadnej różnicy, bo nawet dalsze rzutki (60 kroków), trafione dobrze tym najdrobniejszym, w myśliwstwie używanym śrutem — rozlatywały się w drobne kawałki.

Wystawia to bardzo chlubne świadectwo amunicji.

W sprawie wyłącznego używania na tych zawodach amunicji Warszawskiej Spółki Myśliwskiej z prochem Państwowej Wytwórni Prochu, co sobie kierownictwo zawodów zastrzegło — rozwinęła się dyskusja, bo jedni, powołując się na różne nawet międzynarodowe „matsche" — byli tego zdania, że należy dopuścić strzelanie także innemi gatunkami amunicji, zależnie od gustu i przyzwyczajenia danego strzelca; inni zwalczali tę tezę.

Do tych ostatnich i ja się przyłączyłem — uznając w zupełności stanowisko Państwowej Wytwórni Prochu, która także o swoje własne interesy dbać musi. Wszak mogło się bardzo łatwo zdarzyć, że np. 1 miejsce w klasie A osiągnąć mógł któryś z naszych mistrzów, strzelając właśnie nabojami jakiejś konkurencyjnej firmy, np. „Pocisku", bo przecież obok dobroci amunicji gra tu rolę (może i główną!) sprawność strzelca, potem jakość broni, a w końcu... szczęście. Dla bezstronnego fachowca nie byłoby w tem nic nadzwyczajnego. Ale jaki wrzask podnieśliby przeciwnicy Warszawskiej Spółki Myśliwskiej, wzgl. prochu „Sokół", twierdząc, udrapowani w togę nieomylności, że „nawet na własnych zawodach zostali pobici!". Temu musiała organizacja zawodów zapobiedz. Uważam więc za najzupełniej słuszny warunek, jeśli zawodnicy dostają amunicję bezpłatnie, aby strzelali nią — a nie żadną inną *).

Tyle na temat amunicji.

B r o ń.

Szanse zdobycia nagrody mieli tylko ci zawodnicy, którzy strzelali kalibrem 12-tym; toteż ilość konkurentów, zbrojnych w broń kal. 16, była znikoma — kalibrem 20-tym nie strzelał nikt.

Wielu używało nabojów „long"; czy te 3 gramy śrutu istotnie szanse rozbicia rzutka bardziej wzmogą — nie wiem. jestem jednak przekonany, że już po 60-tym strzale kalibrem 12-tym „long" jest się nieco zmęczonym, a tembardziej po ostatnich dwudziestu. Rzecz gustu i zapatrywania!

Miłośnik broni mógł na tych zawodach nacieszyć się widokiem broni najwyższej klasy.

Jeden szczegół wpadł mi w oczy — mianowicie stosunkowo duża liczba strzelających, którzy zaraz po pierwszych serjach mieli ogromnie stłuczone, a nawet okrwawione twarze i palce prawej ręki, spowodowane odrzutem broni. Wobec tego, że strzelającym wolno było najpierw broń do twarzy przyłożyć, a potem dopiero dać sygnał do wyrzucenia krążka — odpada możliwość nieuważnego, względnie wadliwego przyłożenia broni do twarzy, (co się trafia przy strzale „z przyrzutu") i przyczyny raczej należy szukać w łożu strzelby, niedopasowanem do budowy ciała danego strzelca. Miałem wrażenie, obserwując uważnie pojedyńczych strzelców, że wielu zawodników miało za „płytkie" łoże, co miało w następstwie za silne przyciskanie kości policzkowej do kolby... i nieodzowny siniak na twarzy. Jest to dowodem, że nasi strzelcy jeszcze ciągle na ten tak ważny szczegół zwracają za mało uwagi. Przecież powiedzenie, że „strzelba strzela, ale łoże trafia", jest w 100% racjonalne.

Dotykając tego przedmiotu, chciałbym zwrócić także uwagę na pewien postęp techniki pod względem regulowania kąta „nachylenia" kolby (w kierunku pionowym) i „odchylenia" (od płaszczyzny pionowej).

Dawniej trzeba było bardzo mozolnie, długo i uważnie strugać kolbę, lub. gdy „nachylenie", względnie „odchylenie" było za duże, naklejać łatki i znowu obrabiać, aż się osiągnęło wymaganą „składność" strzelby. Wymagało to bardzo dużo czasu i cierpliwości nietylko ze strony rusznikarza, ale głównie właściciela broni, który musiał kilka razy chodzić „do próby". Dziś robi się to inaczej — mianowicie rusznikarz smaruje szyjkę kolby olejem i nagrzewa ją w piecyku elektrycznym. Pod wpływem ciepła i oleju można przy pomocy systemu śrub na-

*) Z poglądem tym redakcja zgodzić się nie może. Z chwilą, gdy ogłasza się publiczne zawody, żadnych ograniczeń w kierunku używania tej lub innej amunicji narzucać nie wolno. *(Przyp. red.).*

giąć kolbę w żądanym kierunku. Że ciepło i olej czynią nawet bardzo wysuszone drzewo do pewnego stopnia elastycznem, to nie było i dawniej dla żadnego mistrza stolarskiego, szczególnie meblarza, tajemnicą — tylko, że ogrzewanie nad ogniem wywoływało na kolbie zadymienie i plamy, szpecące bardzo jej zewnętrzny wygląd. Od czasu stosowania elektrycznych pieców ustała obawa oszpecenia kolby i obecnie praktykuje się to z coraz większem powodzeniem. Cała adaptacja trwa zaledwie 24 godziny. Wszystkie większe firmy rusznikarskie, a nawet niektórzy stolarze meblowi, zajmują się tem.

Mam wrażenie, że, gdyby uczestnicy zawodów zadali sobie trud i skontrolowali kolby swych strzelb w stosunku do budowy ciała — i zechcieli przeprowadzić odpowiednie poprawki — nie widzielibyśmy tych odbitych twarzy.

Co się tyczy obitych palców prawej ręki — to powód leży w tem, że wielu strzelców usiłuje ściągnąć cyngiel drugim członkiem wskazującego palca, wsuwając za głęboko w „podcyngle" i opierając o nie środkowy palec; przy odrzucie otrzymuje strzelający uderzenie w jeden i drugi palec. Genezy tego niewłaściwego ściągania spustu szukać należy w strzelaniu z broni wojskowej, której spust wynosi normalnie około 4—5 kg. i do pewnego stopnia usprawiedliwia ten uchwyt; przy broni myśliwskiej, gdzie „ciężar spustu" wynosi 1.8—2.0 kg. wystarczy do strzału nacisk końcem palca, wskutek czego może prawa dłoń chwytać szyjkę kolby więcej w tyle. Wielu strzelców popełnia błąd, nie przyciskając dość silnie kolby do ramienia. Jestem tego zdania, że przy „matschu" rzutkowym, gdzie w stosunkowo krótkim czasie daje się 100 strzałów, albo i więcej (dublowanie) — silne przyciskanie prawą ręką jest konieczne i tylko w ten sposób można się ochronić przed otłuczeniem ramienia, strzelając nawet z bardzo lekkich strzelb.

Z a w o d n i c y.

Na zawody w Pionkach, zakrojone istotnie na europejską skalę, przybyli nasi dawni znajomi, „asy" naszego strzelectwa sportowego, jak np. pp. bar. Rosenwerth z synem, Kitzman, Czerski, Jeziorowski, Sztukowski i wielu innych. Niestety „zapodział się" nam gdzieś i nie przybył champion zeszłoroczny p. Koszembahr - Łyskowski, a p. Tobola jako rekonwalescent po ciężkiej operacji nie mógł strzelać.

Liczba ogólna zawodników, która zeszłego roku w Radomiu wynosiła 56 konkurentów — podskoczyła do 65; żywię przekonanie, że na zawody P. W. P. byłoby daleko więcej uczestników przybyło, gdyby nie ta okoliczność, że w 1-ym dniu Zielonych Świątek było w całej Polsce bardzo dużo imprez strzeleckich i to przeszkodziło wielu strzelcom odwiedzić Pionki. Byli jednak i Kurpie (p. St. M.), byli i Podlasianie (p. W. Mal.), był ktoś z Wileńszczyzny, (nazwisko wyleciało mi z pamięci) — a nawet z zabitej deskami Tarnopolszczyzny.

Strzelano z ogromnym zapałem, w czem upatruję, że ziarno, rzucone zeszłego roku w Radomiu, padło na urodzajną glebę; świadczy to o zrozumieniu celowości i praktycznej strony tego sportu.

Obserwując bacznie strzelających, zauważyłem cały szereg młodych ludzi, którzy już dziś zapowiadają się jako strzelcy wysokiej klasy w przyszłości (np.: p. Mal., Wac., M. hr. O. i inni), objawiając żywe zainteresowanie dla każdego szczegółu techniki tego sportu, a przedewszystkiem strzelając „z nerwem" — a spokojnie! Głównie pod ich adresem ślę te moje uwagi.

U r z ą d z e n i e   s t r z e l n i c y.

Wybór miejsca pod strzelnicę uważać należy tak pod względem tła, jak i oświetlenia, a także otoczenia (las, zrąb, zieleń, łąki) za bardzo szczęśliwy, i rzutki były doskonale na każdem tle widoczne. Wprawdzie silny wiatr, który chwilami dął w oczy piaskiem, przeszkadzał strzelającym — ale trafia się to i na polowaniach, a jest to *vis major*. Zresztą, gdyby miejsce to miało dłużej służyć, jako strzelnica do rzutków, łatwo przez zasianie kilku kg. nasienia trawy zakryć odkryte miejsce piaszczyste.

Jak już nadmieniłem, strzelaliśmy na 2 standach i to bezmała 10 godzin bez przerwy; tylko dzięki nadzwyczajnie sprężystej pracy Komitetu można było doprowadzić zawody przed zapadającym zmrokiem do końca. A był to wyczyn nielada! Weźmy cyfry do oceny tego. Jeśli z wystrzelonych 11.800 nabojów odliczymy na trening 400 strzałów, to wypada na każdy stand ponad 5700 strzałów — czyli przy 10-godzinnem strzelaniu na strzał 7—11 sekund, przyczem uwzględniono już powtarzanie strzałów, np. — gdy rzutek przed strzałem się rozpadł i t. p. — a dalej rozgrywki. Nic więc dziwnego, że ku końcowi pp. Sędziowie i Komitetowi coraz częściej spoglądali na zegarki.

Dlatego pozwalam sobie wyrazić zapatrywanie, że, aby w ciągu jednego dnia spokojnie i bez pośpiechu ukończyć „matsch" — nie można jednego standu obciążać większą liczbą strzelców, jak 25—28. W przyszłości więc — żywiąc nadzieję, że liczba uczestników się powiększy — trzeba będzie wziąć pod rozwagę budowę trzech, a nawet czterech standów.

Kończę niniejsze uwagi w niepłonnej nadziei, że, choć nie zawierają one nic nowego dla „starej gwardji" doświadczonych strzelców — młodym wyjdą one na korzyść i ułatwią przy najbliższych zawodach zdobyć choćby tylko żeton.

INŻ. WALERY MARYAŃSKI.

Ponownie zwracamy się z gorącym apelem do naszych dotychczasowych Szanownych Prenumeratorów

o jednanie dla „Łowca Polskiego" nowych, stałych jego czytelników.

Niech każdy w ten sposób wbuduje choć jedną cegiełkę, przyczyniając się do dalszego wzmocnienia gmachu polskiego piśmiennictwa łowieckiego, oddanego na usługi wszystkich zainteresowań naszych myśliwych i pracującego dla rozwoju rodzimego łowiectwa.

Niezależnie od tego prosimy usilnie o możliwie śpieszne, punktualne odnawianie prenumeraty na najbliższy okres czasu: rok, półrocze, kwartał, lub miesiąc następny.

Administracja.

ZMIANY CZASÓW OCHRONNYCH.

Rozporządzeniem Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 22 czerwca 1936 r. *zostało zmienione* rozporządzenie Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 20 listopada 1935 r. o ochronie niektórych zwierząt łownych (drukowane w „Łowcu Polskim" Nr. 35 z dnia 10 grudnia 1935 r.)

Zmiana powyższego rozporządzenia została ogłoszona w Dzienniku Ustaw Nr. 49 z dnia 30 czerwca 1936 r. w tej formie, że podano tam tylko skreślenia, zamiany, lub wprowadzenie niektórych wyrazów w określonych wierszach tekstu.

Ażeby dokładnie zobrazować zmiany i przedstawić pełne brzmienie nowego rozporządzenia, drukujemy pełny jego tekst z dnia 20 listopada 1936 r., skreślając zamieniając lub dodając (kursywą) wyrazy wymienione w rozporządzeniu z dn. 22 czerwca 1936 r.

Rozporządzenie to (uwidocznione zmiany) weszło w życie z dniem 30 czerwca 1936 r.

ROZPORZĄDZENIE MINISTRA ROLNICTWA I REFORM ROLNYCH

z dnia 20 listopada 1935 r.
(Dziennik Ustaw R. P. Nr. 86 z dnia 28 XI. 1935 r.)
zmienione 22 czerwca 1936 r., jak następuje:

Na podstawie art. 51 ust. 1 pkt. a), b) i c) rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckiem (Dz. U. R. P. Nr. 110, poz. 934) w brzmieniu, ustalonem rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 11 lipca 1932 r. (Dz. U. R. P. Nr. 67, poz. 622) zarządzam co następuje:

§ 1. Czas ochrony, ustalony w art. 49 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 roku o prawie łowieckiem, rozszerza się tak, że obejmuje on:

dla danieli-rogaczy okres od 1 grudnia do 15 października,

dla sarn-kozłów w województwach poznańskiem i pomorskiem okres od 1 października do 31 maja w województwach: krakowskiem, lwowskiem, stanisławowskiem i tarnopolskiem okres od 1 lutego do 31 maja, w województwach zaś pozostałych okres od 1 lutego do 15 maja,

dla zajęcy szaraków w województwach poznańskiem i pomorskiem okres od *15 stycznia* do 15 października, w województwach: wileńskiem, nowogródzkiem i poleskiem okres od 1 lutego do 31 października, w województwach zaś pozostałych okres od 1 lugo do 15 października;

dla bażantów-kogutów okres od 1 marca do 15 października,

dla dzikich kaczorów okres od 1 czerwca do 15-go lipca, *w województwach zaś poznańskiem i pomorskiem okres od 1 grudnia do 15 lipca,*

dla dzikich kaczek (samic i młodych), *w województwach poznańskiem i pomorskiem okres od 1 grudnia do 15 lipca, w województwach zaś pozostałych okres od 1 stycznia do 15 lipca* oraz dla innego ptactwa wodnego i błotnego okres od 1 stycznia do 15 lipca.

dla puhaczy w województwie wileńskiem okres od 1 marca do 15 września, w województwach zaś pozostałych okres od 1 lutego do 31 października.

§ 2. Zabrania się całkowicie polowania na łosie-byki, dropie i dropie-kamionki (strepety).

§ 3. Wprowadza się okres ochrony dla:
dzików od 1 marca do 30 czerwca;
niedźwiedzi od 16 stycznia do 15 grudnia;
rysi od 1 marca do 31 grudnia;
żbików od 1 lutego do 30 września;
kun leśnych (tumaków) od 1 marca do 30 września;
norek od 1 lutego do 31 grudnia.

§ 4. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1936 r. i obowiązuje do dnia 31-go grudnia 1938 r. Jednocześnie traci moc obowiązującą rozporządzenie Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 12 listopada 1934 r. o wprowadzeniu czasu ochronnego dla niektórych zwierząt łownych (Dz. U R. P. Nr. 104, poz. 930).

Minister Rolnictwa i Reform Rolnych
J. Poniatowski.

LISTA KANDYDATÓW NA DELEGATÓW POWIATOWYCH.

Wydział Wykonawczy Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich zatwierdził następujące kandydatury na Delegatów Powiatowych Związku:

w województwie łódzkiem —

Bylina Wacław — Stryków, Bratoszewice,
Tatar Antoni, Inż. — Brzeziny,
— obydwaj na powiat Brzeziny;
Krzyżanowski Henryk — Warta, Małków — na powiat Sieradz;

w województwie warszawskiem —

Bernstein Ludwik, Inż. — Wyszogród, Lasocin,
— na powiat Płock;
Taube Józef, Sen., Płk. — Radzymin, Jaktory,
— na powiat Radzymin.

Lista kandydatów ogłoszona po raz trzeci.

ZE SPRAWOZDAŃ DELEGATÓW POWIATOWYCH.

Z POWIATU OSTRÓW - MAZOWIECKA.

W powiecie ostrowsko-mazowieckim gros zwierzyny łownej stanowią zające-szaraki i kuropatwy; pozatem na terenie lasów państwowych: sarny, cietrzewie i lisy.

Nadleśnictw państwowych, podległych Dyrekcji Siedleckiej, jest na terenie powiatu pięć.

Od kilku lat na terenie nadleśnictwa Jegiel utrzymuje się stadko dzików: w roku sprawozdawczym stadko liczyło 11 sztuk, z czego dwie lochy, a reszta wycinki i warchlaki; stadko to niejednokrotnie przechodzi na teren sąsiedniego nadleśnictwa Leszczydół, położonego już na terenie Dyrekcji Warszawskiej. W roku bieżącym gajowi spotkali dwie sztuki dzików, prawdopodobnie wędrownych, na terenie nadleśnictwa państw. Ostrów, w odległości kilku kilometrów od miasta.

Cietrzewie spotyka się na terenie wszystkich nadleśnictw, największe jednak skupienie ich jest w nadleśnictwie Brok. Naogół daje się zauważyć znaczną przewagę ilościową kogutów.

Na terenie nadleśnictwa Jegiel spotyka się kilka sztuk bażantów.

Kaczki dzikie, przeważnie krzyżówki, gnieżdżą się na rozlewiskach i dołach starego koryta Bugu, oraz na nielicznych w powiecie bagienkach i oparzeliskach, które notabene w letnich miesiącach wysychają.

Ciągi słonek w okolicy miasta Ostrowi, tak wiosenne jakoteż jesienne, są bardzo nieliczne i krótkotrwałe. Sarn jest kilkadziesiąt sztuk w lasach państwowych. W czasie mego siedmioletniego pobytu na terenie tutejszego powiatu nie odstrzelono ani jednej sztuki, atoli widać bardzo nieznaczny przyrost ilościowy, co należy tłomaczyć w części sprawą kłusownictwa na sztuki dorosłe, częściowo prawdopodobieństwem wyłapywania młodych.

W roku sprawozdawczym stan zajęcy naogół zmniejszył się w stosunku do lat poprzednich, na co wpłynęły niepomyślne warunki atmosferyczne w czasie wiosennych i letnich lęgów. Jedynie na terenie nadleśnictwa Ostrów, dzięki sprężystej gospodarce p. nadleśniczego Bolesława Zarzyckiego, stan zwierzyny od trzech lat się zwiększa, a co jest charakterystyczne, że — obok wzrastania liczby sarn, zajęcy i cietrzewi — pomnaża się również ilość lisów.

Dla kuropatw rok sprawozdawczy również był niepomyślny; pomimo znacznej obfitości tych ptaków w naszym powiecie,

jednak lęgi w znacznym odsetku poprzepadały, z powodu szeregu ulewnych deszczów w okresie wykluwania się młodych, co uwidoczniło się na polowaniach, gdy ubijano 50 — 60% starek.

Sprawa tępienia kłusownictwa przybrała szerszy zasięg od maja ubiegłego roku, odkąd na czele powiatu stanął nowy starosta, myśliwy. W okresie tym ukarano administracyjnie za kłusownictwo 38 osób, za wnykarstwo 2 osoby, skonfiskowano broni myśliwskiej 22 sztuki. Rozpiętość kar pieniężnych wahała się od 10 do 50 zł., a kar aresztem bezwzględnym — od 5 do 25 dni.

Ponieważ obecnie można otrzymać pozwolenie na broń i kartę łowiecką na okres 3-letni, przeto mogę podać tylko liczbę kart, wydanych w ubiegłym roku, która wynosi 97.

W roku 1935 powstała w Ostrowi-Mazowieckiej Powiatowa Rada Łowiecka, lecz żadnej działalności nie przejawia, a więc istnieje narazie tylko nominalnie.

Władze administracyjne zupełnie nie zasięgają opinji delegata P. Z. S. Ł. w sprawie wydawania kart łowieckich.

Na terenie powiatu niema zarejestrowanych kółek łowieckich. Polowania urządzane są przez poszczególnych myśliwych, na ich terenach, lub przez nadleśnictwa. Na 19-tu polowaniach zbiorowych ubito: zajęcy 596, kuropatw 34, lisów 12, cietrzewia 1, kwiczoła 1, bekasika 1, jastrzębi 5, wron 3, psa 1.

Ogólnej ilości ubitych kuropatw i kaczek podać nie mogę, myśliwi bowiem nie prowadzą ewidencji ubijanej zwierzyny, a nawet w przybliżeniu trudno jest zebrać dane. Przypuszczam, iż kaczek pada corocznie kilkaset, a kuropatw ponad dwa tysiące.

DR. EUGENJUSZ RYTEL
Delegat P. Z. S. Ł. na pow.
Ostrów-Mazowiecka.

POKAZ RASOWYCH PSÓW MYŚLIWSKICH W POZNANIU.

Urządzony staraniem Sekcji Kynologicznej Wielk. Zw. Myśl., odbył się dnia 12 lipca b. r. w hali maszyn na terenach Targów Poznańskich pokaz rasowych psów myśliwskich.

Na pokaz zgłoszono 62 psy różnych ras myśliwskich, z czego dostarczono zaledwie 44 sztuki, wskutek zakazu przewozu z powodu panującej wścieklizny w czterech powiatach Poznańskiego.

Pomimo to jednak pokaz spełnił swoje, gdyż przekonaliśmy się, że na naszych kresach zachodnich posiadamy bardzo dobry materjał hodowlany rasowych psów myśliwskich wszystkich ras oraz, że tresura stoi na bardzo wysokim poziomie, co się okazało przy ocenie klasy rasowości, jak i przy sprawdzaniu tresury pokojowej. Nawiasem mówiąc, klasyfikacja w obu tych kierunkach była bardzo ostrą, ze względu na prestiż nowozałożonej Sekcji Kynologicznej przy Wielkop. Zw. Myśl.

Czołowe miejsce na tym pokazie zajęły psy rasy niemieckiej, szorstkowłosej, których wystawiono 18 sztuk.

W klasie konkurencji rasowości I nagrodę, jako doskonałemu, przyznano „Rex'owi" J. Henzego, który otrzymał złoty medal, — II nagrodę, jako bardzo dobrej, przyznano „Sencie" barona Gersdorffa, która otrzymała srebrny medal, — III nagrodę, jako bardzo dobrej, przyznano „Magdzie" hodowli „Boreczek" J. Kurnatowskiego, która otrzymała srebrny medal, — IV nagrodę, jako bardzo dobrej, przyznano „Mirze" L. Jagielskiego, która otrzymała bronzowy medal, — V nagrodę, jako dobremu, przyznano „Rex'owi" p. Piskorza, który otrzymał bronzowy medal, — VI nagrodę, jako dobremu, przyznano „Boy'owi" T. Caesara, który otrzymał bronzowy medal, — VII nagrodę, jako dobremu, przyznano „Rex'owi" Woźniaka, który otrzymał list pochwalny i VIII nagrodę, jako dobrej, przyznano „Katji" K. Pieprzyka, która otrzymała list pochwalny.

W klasie konkurencji tresury pokojowej pierwsze miejsce zajęła „Mira" A. Gaponowa, otrzymując złoty medal, — II miejsce zajęła „Cora" T. Caesara, otrzymując srebrny medal.

Wystawione w tych konkurencjach psy rasy niemieckiej szorstkowłosej, były tak dobre, że przy słabszej klasyfikacji wszystkie zasłużyłyby na nagrody, co z uznaniem dla hodowców trzeba bezstronnie przyznać.

Krajowej rasy wyżłów krótkowłosych dostarczono jednego, t. j. wyżła „Sidi" z hodowli z nad Warty M. Siudzika, który, jako bardzo dobry, otrzymał srebrny medal. Nadmienić tu wypada, że p. M. Siudzik od kilku lat stara się drogą krzyżówek uzyskać typ polskiego krajowego wyżła, co, jak na pokazie widzieliśmy, zostało uwieńczone pomyślnym rezultatem.

Pointerów angielskich dostarczono 9, z czego tylko 3 stanęło do konkursu. (Reszta młodzież 3-miesięczna z rodowodami, bardzo rasowa).

W klasie konkurencji rasowości I nagrodę, jako bardzo dobrej, przyznano „Oli Domar" p. Lehmana Nitschego, która otrzymała srebrny medal, II nagrodę, jako dobrej, przyznano „Ricie" hodowli „Boreczek" J. Kurnatowskiego, która otrzymała bronzowy medal oraz III nagrodę, jako dobrej, przyznano „Bombie" hodowli z nad Warty M. Siudzika, która otrzymała bronzowy medal.

Setterów angielskich i irlandzkich dostarczono na pokaz 8, z których w konkurencji rasowości I nagrodę, jako bardzo dobremu, przyznano „Boy'owi" J. Depczyńskiego, który otrzymał srebrny medal, — II nagrodę, jako bardzo dobremu, przyznano „Asowi" Dr. S. Wawrzyniaka, który otrzymał srebrny medal, — III nagrodę, jako dobremu, przyznano „Remi" p. Stojaka, który otrzymał bronzowy medal, IV nagrodę, jako dobremu, przyznano „Irysowi" M. Kościelskiej, który otrzymał bronzowy medal, — V nagrodę, list pochwalny, przyznano „Korze" W. Dalskiego i VI nagrodę, list pochwalny, „Normie" Fr. Lautego.

Jamników dostarczono 4, z których listy pochwalne otrzymały: jamnik syberyjski „Koko" K. Kropińskiego i jamnik syberyjski „Żabcia" tegoż.

Cocker Spanieli dostarczono dwa. II nagrodę, jako bardzo dobremu, przyznano „Donowi" M. Kościelskiej, który otrzymał bronzowy medal, oraz za tresurę pokojową również bronzowy medal, — II nagrodę, jako bardzo dobrej, przyznano „Norze" J. Kubiałka, która otrzymała bronzowy medal.

Rasę foksterrierów ostrowłosych reprezentowała foksterrierka „Kiki" prof. M. Dyhdalewicza, której, jako bardzo dobrej, przyznano I nagrodę, medal srebrny.

Pozatem na pokaz dostarczono z rodowodem terrierkę „Coeur" M. Sudolskiej, która, jako niewybitnie myśliwski pies, stanęła poza konkursem.

KONKURS WYŻŁÓW WSZECHSTRONNYCH.

„Kujawskie Koło Łowieckie" urządza po porozumieniu się z Wydziałem Kynologicznym „Łowca Wielkopolskiego" i z jego współudziałem „Konkurs wyżłów wszechstronnych" na swoich terenach łowieckich w dniach 9 i 10 września r. b.

Miejsce zbiórki biorących czynny lub bierny udział w konkursie będzie ogłoszone osobno.

Konkurs zapowiada się świetnie nietylko ze względu na hojną dotację w postaci nagród pieniężnych i honorowych dla zwycięzców konkursowych, lecz także dla niezwykle żywego zainteresowania się nim władz centrali łowieckiej w Warszawie, z p. inż. H. Knothem na czele.

Kandydatów należy zgłosić najpóźniej do dnia 15 sierpnia r. b., do Wydziału Kynologicznego „Łowca Wielkopolskiego" (Ks. Niedbał, Poznań, Al. Marcinkowskiego 1) na osobnych formularzach, które otrzymywać można w sekretarjacie „Łowca Wielkopolskiego" (Poznań, Piekary Nr. 5, 1 p.), gdzie również można nabyć broszurki, zawierające dokładny regulamin i warunki konkursu (cena 35 gr.).

Zgłoszenia, które wpłyną dopiero po 15-tym sierpnia r. b., nie będą mogły być uwzględnione.

Zarząd „Łowca Wielkopolskiego".

PRÓBY POLOWE WYŻŁÓW W INOWROCŁAWIU.

Kujawskie Koło Łowieckie w Inowrocławiu urządziło w dniu 29 kwietnia r. b. w majętności Komaszyce popisy młodych wyżłów.

Zgłoszono 9 kandydatów. Do sześciu wyróżnionych należą:

	wiatr	ciętość	skłonność do wody	sposób szukania	wystaw.
1) Krótkowłosisty „Hasso" właściciel p. E. Stabenau	dość dobrze	osadza dobrze	dobrze	dobrze	dość dobrze
2) Krótkowłosisty „T r e f" właściciel p. L. Płotka	dość dobrze	osadza dość dobrze	dobrze	dobrze	dość dobrze
3) Szorstkowłosisty „Bekas" właściciel p. Filipiak	dość dobrze	osadza dobrze	dobrze	dość dobrze	niedostatecznie
4) Krótkowłosista „Senta" właściciel p. E. Erxleben	dość dobrze	niedostatecznie	niedostatecznie	dostatecznie	niedostatecznie
5) Krótkowłosisty „Medor" właściciel p. Palicki	dostatecznie	niedostatecznie	dość dobrze	dostatecznie	dostatecznie
6) Krótkowłosisty „Haras" właściciel p. K. Erxleben	dostatecznie	niedostatecznie	dobrze	dostatecznie	niedostatecznie

Sędziowie przyznali właścicielom wymienionych w powyższej tabeli wyżłów listy pochwalne. Pozatem p. L. Płotka otrzymał dzieło pod tytułem: „Hodowla, wychowanie i tresura wyżła dowodnego", p. M. Filipiak dzieło pod nagłówkiem: „Z łowisk Wielkopolskich", p. M. Stabenau: medal bronzowy „Łowca Wielkopolskiego". Wyróżnione wyżły nadają się do tresury wszechstronnej, tylko „Senta", drobna suczka, niedość rozwinięta fizycznie, mimo ujawnionych zalet, budzi wątpliwości, czy zdolna byłaby przetrzymać wyszkolenie na wyżlicę dowodną.

ZAWODY STRZELECKO-MYŚLIWSKIE W INOWROCŁAWIU.

Kujawskie Koło Łowieckie w Inowrocławiu urządziło w dniu 8 lipca r. b. na strzelnicy Bractwa Strzelców Kurkowych w Inowrocławiu strzelanie konkursowe o nagrody do rzutków i dzika przy dość licznem uczestnictwie zawodników.

W strzelaniu do rzutków ustalono serję 25 rzutków. Wyznaczono 4 nagrody, które zdobyli pp.:

I nagroda Feill Roman, Ostrowo (23 rzutki na 25 — 28 strz.).

II nagroda Feill Jerzy, Ostrowo (23 rzutki na 25 — 29 strz.).

III nagroda Roemer Franciszek, Łącko (22 rzutki na 25 — 28 strz.).

IV nagroda Kapeliński Stanisław, Inowrocław (21 rzutków na 25 — 31 strz.).

W strzelaniu do dzika z broni kulowej, na odległość 50 mtr. wyznaczono 3 nagrody, które zdobyli pp.:

I nagroda Płotka Ludwik, Inowrocław.

II nagroda Feill Jerzy, Ostrowo.

III nagroda Feill Roman, Ostrowo.

PRZEZ MIKROFON.

Jak donosiliśmy w Nr. 19 „Łowca Polskiego", Polskie Radjo w dalszym ciągu prowadziło przez lipiec i będzie prowadzić w sierpniu b. r. dziesięciominutowe audycje z działu łowiectwa pod postacią feljetonów - pogadanek, przeplatając je pogadankami w dziale sportu wędkarskiego.

Oto tytuły i nazwiska autorów dalszego ciągu cyklu: 13 lipca — „Myśliwska prawda" Kazimierza Szczepańskiego; 20-go lipca — „Polowania latem na ptactwo" Rudolfa Wacka; 27 lipca — „Z wędką na bystrej wodzie" Bronisława Romaniszyna; 3 sierpnia — „Królewska ryba pstrąg" Rudolfa Wacka; 10 sierpnia „Na kaczki" Edwarda Niedziałkowskiego (odłożone z 29 czerwca b. r.).

Wszystkie te pogawędki odbywają się w poniedziałki o godzinie 17 min. 50. Dalszy ciąg programu sierpniowego podamy w następnym numerze.

WŁ. Z.

DOBRE I ZŁE.

Dawno już do tej rubryki nie zaglądałem... Choć może było nieraz o czem pisać, aby zwrócić uwagę szczerych myśliwych na dobre lub złe, słuszne lub nieuzasadnione potraktowanie naszych spraw przez autorów, występujących w przeróżnych czasopismach — tak się układały okoliczności, że skromna ta rubryczka musiała ustąpić sprawom własnym, bardziej aktualnym, których w bieżącym roku namnożyło się bardzo wiele.

Kto zatem z autorów pism obcych nie otrzymał wskutek tego zasłużonej oceny dodatniej — musi mi wybaczyć; kto uniknął słów gorzkich i wytknięcia błędów — tem lepiej dla niego.

Na pierwszy ogień pragnę zwrócić uwagę interesujących się niniejszą rubryką na prace publicystyczne p. Mieczysława Mniszka Tchorznickiego, który, będąc szczerym i wielce zamiłowanym myśliwym (a także bibljofilem łowieckim i zbieraczem ornitologicznym) i piastując od szeregu lat godność delegata powiatowego P. Z. S. Ł. na powiat Siedlce, ma również powierzoną sobie delegaturę Państwowej Rady Ochrony Przyrody na powiaty: bialsko-podlaski, łukowski, siedlecki i sokołowsko-podlaski, gdzie z zamiłowaniem i powodzeniem pracuje dla wspólnych idei łowiectwa i ochrony przyrody.

Jest to zatem typowy przykład życiowego, aktywnego zbliżenia się i odnalezienia wspólnych ideałów tych dwu zrzeszeń, pracujących każde w swoim zakresie nad utrzymaniem całkowitego bogactwa fauny i flory polskiej do najdalszych granic naturalnych możliwości.

Na tym przykładzie widzi się wyraźnie, jak błędnem było modne w swoim czasie lansowanie rozbieżności celów myśliwych i ochroniarzy; znajduje się jeszcze jeden dowód, stwierdzający. że zasadniczy cel powinien i musi być ten sam.

O pracy p. Tchorznickiego w imieniu Państw. Rady Ochrony Przyrody znajdujemy zaszczytną wzmiankę w „Kwartalnym Biuletynie Informacyjnym", wydawanym przez Delegata Ministerstwa W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody, Nr. 1/2 z kwietnia b. r. Dowiadujemy się z niej, że wśród czynnej akcji propagandowej p. Tchorznicki wygłosił w wymienionych wyżej czterech powiatach 26 odczytów w miasteczkach i wsiach, kładąc w nich nacisk na korzyści materjalne, jakie ochrona przynosi rolnikowi, a więc przemawiał także i przeciwko tępieniu kuropatwy sidłami, wybieraniu jaj ptaków łownych i śpiewających i t. d.

Wymienione są też w Biuletynie ogłaszane drukiem prace p. Tchorznickiego z działu ochrony przyrody, a więc stałe prowadzenie tego działu w „Kurjerze Porannym", zamieszczanie artykułów w prasie Podlasia; wreszcie — intensywna praca na terenie — skuteczna walka z kłusownictwem i wnykarstwem.

Pan Tchorznicki pozatem jest czynnym współpracownikiem powstałej w 1931 r. polskiej Stacji Badań Wędrówek Ptaków, mieszczącej się przy Państwowem Muzeum Zoologicznem w Warszawie.

W „Kurjerze Porannym", w pierwszej dekadzie lipca znajdujemy jego obszerny feljeton naukowy p. t. „Badania nad wędrówkami ptaków", w którym w sposób jasny i treściwy, a niezmiernie ciekawy, przedstawia historję rozwoju tych badań przez światowych uczonych, cytuje wiele bardzo ciekawych wiadomości, które opublikował dr. Gaethe na podstawie swych długotrwałych obserwacyj na wyspie Helgoland, wymienia zmieniające się teorje, dotyczące wędrówek ptaków i wszystkie kolejne zdobycze, jakie lata badań przyniosły, wreszcie opisuje sposób obrączkowania, fragmenty działalności stacji w Rozewiu (Prusy Wschodnie) i wkońcu pracę, dokonaną przez naszą stację w Warszawie i jej rezultaty za lata 1931/33.

W Nr. 27 „Ech Leśnych" ukazał się jego artykuł, traktujący bardzo ciekawy dla myśliwych temat, p. t. „Rezerwat fauny nad Czeremoszem". Autor podaje w nim do wiadomości projekt, rzucony przed paru laty przez dr. Władysława Burzyńskiego, we wszystkich jego szczegółach, z umotywowaniem potrzeby takiego rezerwatu w tym zakątku, z wyliczeniem korzyści ogólno-przyrodniczych i w szczególności ło-

wieckich, jakie ma on przynieść. Dalej apeluje o przychylne ustosunkowanie się do tego projektu całego społeczeństwa, używając pełnych głębokiego umiłowania, a rzetelnie obrazowych słów:

„Kto raz posłucha, bez strzelby nawet, ryku jelenia nad Czeremoszem, odbitego tysiącznem echem o wirchy, ten zapragnie posłuchać go co roku. Kto raz w życiu ujrzy żerującego w malinach na połaju niedźwiedzia, ten nie zapomni tego widoku nigdy. Są zjawiska w przyrodzie, które można zaobserwować tylko raz, dwa razy w życiu, a których wspomnienie tkwi w nas na zawsze".

Kończy ten artykuł oświadczenie, że Państwowa Rada Ochrony Przyrody i Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich dążą wytrwale do wykonania zamierzeń, związanych z urzeczywistnieniem tego projektu, i gorący apel o to, ażeby, pamiętając o wykonawcach, nie zapomnieć nigdy, jak to często bywa, o projektodawcy, wielkim miłośniku Karpat Wschodnich, ich znawcy i obrońcy, o dr. Władysławie Burzyńskim.

Wystarczy przeczytać te dwa wspomniane artykuły, aby zdać sobie sprawę ze znajomości tematu oraz wielkiego umiłowania przyrody i myślistwa przez p. Tchorznickiego, a w konsekwencji ocenić wartość jego prac publicystycznych, stojących na wspólnej drodze łowiectwa i ochrony przyrody.

Pozostaje tylko jeszcze życzyć sobie, aby pionierów z taką energją i z takiem sercem rodziło się dla wspólnej sprawy jak najwięcej.

*

„Tygodnik Illustrowany" zamieścił w Nr. 28 z dnia 19 lipca b. r. bezimienny artykuł p. t. „Dzierżawa terenów myśliwskich na Ziemiach Wschodnich". Jak to się stało — trudno odgadnąć, tłomaczyć sobie można to jedynie w ten sposób, że artykulik, mający pozory nawoływania do słusznej akcji niesienia pomocy wsi polskiej — przemknął się na łamy pisma...

Powiadam „przemknął się", bowiem, gdy wniknąć w przesłanki i wnioski autora, łatwo dojść można do przekonania, że stawiane w tym artykule myśliwym naszym zarzuty są gołosłowne i nieuzasadnione, a wnioski — iluzoryczne i niewykonalne, a przedewszystkiem w założeniu swem błędne.

Chodzi o to, że olbrzymie tereny chłopskie na Kresach Wschodnich myśliwi dzierżawią za grosze, gdy tymczasem płacą tam za tereny lasów państwowych lub majątków ziemskich znacznie wyższe tenuty.

Autor narzuca myśl stworzenia instytucji, którąby zajęła się wyeliminowaniem tej „niesprawiedliwości".

Kto zna stosunki łowieckie na Ziemiach Wschodnich, kto widział liczebność tamtejszych zwierzostanów na nieochranianych terenach (a więc na chłopskich w pierwszej linji), ten łatwo odpowie sobie, jak dalece nie ma racji autor owego artykułu.

Można jednak nie mieć racji, pisać na upartego o czemś, o czem nie ma się żadnego pojęcia, ale pocóż w te pędy zarzucać myśliwym „nadużywanie zaufania chłopów"?

Może jest to artykuł typowo demagogiczny, bo takim go chciał autor zrobić, ale napewno jest też rezultatem zupełnej nieznajomości przedmiotu.

WUZET.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ.

„WILD UND HUND".

Nr. 63/1936. Dr. Mitzschka *„Minister Wojny"*. — Znany pod tą nazwą wspaniały jeleń-byk z puszczy w Rominten został w dn. 12 października r. ub. ubity w łowisku Roponatschen-Warkallen w pow. Goldap, jako nieznany tam przybysz. Wieńce byka zostały przez władze skonfiskowane, ale wskutek dochodzenia sądowego nie mogły trafić na ostatnią wystawę łowiecką. Tymczasem trofeum to należy nietylko do najwspanialszych z pomiędzy ubitych w r. ub., ale od r. 1898, kiedy cesarz Wilhelm II upolował w Nassawen nieprawidłowego 44-ka, „Minister Wojny" — nieprawidłowy 30-tak — dał wieńce o najliczniejszych odnogach, a przytem tak prawidłowe w budowie, o tak rozwiniętych koronach, ich zabarwieniu i uperleniu, że zaliczyć je należy do bijących rekord wszystkich trofeów z ostatnich lat kilkudziesięciu, bez względu na to, że co do ilości otrzymanych punktów, niektóre poprzednie wieńce przewyższały punktację „Ministra Wojny". Urzędowa ocena tych wieńców wynosi 2001,80 punktów.

Dodać należy, że, sądząc z uzębienia dolnej szczęki, byk liczyć mógł 10 — 11 lat, a więc był jeszcze w okresie rozwoju i mógł wykazać w ciągu kilku najbliższych lat dalsze postępy.

Nr. 63/1936, str. 1083. R. Kluge *„Ochrona kaczek"*. — Zabiegi o ochronę kaczek powinny być skierowane przedewszystkiem w kierunku ochrony jaj. Przeciw zbieraniu jaj przez rybaków i pastuchów jedynym środkiem jest wypłacanie małych premij pieniężnych za każde zameldowane gniazdo kacze, a następnie za strzeżenie ich. Ochronę jaj przed rabusiami świata zwierzęcego dają sztuczne gniazda, umieszczane na palikach, lub na dolnych gałęziach drzew. Dla umiejscowienia kaczek wskazanem jest podkarmianie ich śrutą zbożową, siekaną żółtą rzepą. Pokarm należy rozsypywać w rozmaitych miejscach, pod krzewami, aby nie ściągać uwagi drapieżników.

Nr. 3/1936, str. 1111. *„Czy hodowla dzikich kaczek może być podniesiony"*. — Do sprawy tej wielokrotnie już omawianej przybywa nowy przyczynek. Wiele wód, które mogłyby być miejscem przebywania kaczek, są przez nie omijane z powodu braku trzcin i osłony przed drapieżnikami. Otóż doświadczenia przeprowadzone w Niemczech wykazały, że tego rodzaju brak zasłony daje się łatwo usunąć przez obsianie brzegów wód otwartych nasionami *„Glyceria fluitans (Poa aquatica)"*, trawy podobnej do sitowia, o wysokości 120 do 180 cm., wysiewanej w ilości 7 kg na ha, na łąkach mokrych lub błotnistych. Może być koszona trzykrotnie, dając wówczas dobrą paszę. Kwitnie w czerwcu. Dla ochrony kaczek należy brzegi obsiewać na szerokości 6 metrów.

J. G.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

MISTRZEM ŚWIATA JÓZEF KISZKURNO.

(—zet—) Po ukończeniu w dniu 14 ub. m. Narodowych Zawodów w strzelaniu do rzutków, w których o Mistrzostwo Polski trzeciego dnia stawało 14 zawodników, kończących trzecią setkę rzutków, Komisja Główna Strzelectwa Myśliwskiego przy P. Z. S. Ł. ustaliła skład polskiej ekipy, udającej się do Berlina, celem wzięcia udziału w międzynarodowem strzelaniu do rzutków o Mistrzostwo Niemiec, Europy i Świata.

Do składu ekipy zaliczono pp.: Stanisława bar. Rosenwertha, który jednocześnie został wyznaczony jako kapitan ekipy, Stanisława Czerskiego, Józefa Kiszkurnę, Konstantego Koschembahr-Łyskowskiego, Włodzimierza Rosenwertha, Stefana Sztukowskiego i Wilhelma Ziegenhirte.

W dn. 23 i 24 ub. m. na strzelnicy w Wannsee pod Berlinem odbyło się strzelanie o nagrodę Jurgensa i Mistrzostwo Niemiec 1936 r. (razem do 200 rzutków).

W dniu 26 i 27 ub. m. — o Mistrzostwo Europy 1936 roku (razem do 200 rzutków), przyczem prócz konkurencji indywidualnej Mistrzostwo Europy obejmowało zbiorowy wynik strzelania ekip, w obliczeniu punktów 4 najlepszych zawodników każdej ekipy.

Wreszcie 28 ub. m. — o Mistrzostwo Świata (razem do 300 rzutków, z czego 200 zaliczone były ze strzelania o Mistrzostwo Europy); do konkurencji tej stawały również ekipy na warunkach j. w.

Mistrzem Świata został Józef Kiszkurno. Nasz siedmiokrotny Mistrz Polski w strzelaniu do rzutków, który w 1931 r. zdobył również już raz mistrzostwo Świata i Europy, wykazał, że i w nadzwyczaj ciężkich warunkach, jakie stworzyła nowoczesna strzelnica w Wannsee, przy olbrzymiej konkurencji doskonałych strzelców (148) różnych narodowości, opanowanie nerwów i rzetelna umiejętność są najważniejszemi warunkami strzelania.

Kolejność ekip o Mistrzostwo Świata przedstawia się jak następuje: Niemcy, Węgry, Anglja, Polska. Startowało 20 ekip różnych narodowości.

Szczegółowe wyniki ze wszystkich pięciu dni strzelania podamy w następnym numerze. **WŁ. Z.**

STAN GRUBEJ ZWIERZYNY W PSZCZYNIE.

W lutym b. r. odbyło się w pszczyńskim zwierzyńcu liczenie zwierzyny, które dało następujące wyniki:

12 żubrów, a mianowicie: 5 byków, 5 krów i 2 cielęta (jałówki); 614 jeleni i łań, a mianowicie: 366 jeleni byków, z czego 79 łownych, 204 średnich, 37 widłaków i szpiczaków, 46 cieląt. Wśród tych jeleni stwierdzono: 2 dwudziestaki, 3 osiemnastaki, 15 szesnastaków, 35 czternastaków, 58 dwunastaków, 50 dziesiątaków, 71 ósmaków, 46 szóstaków, 3 widłaki; 248 łań, z czego 139 starych, 62 młódki, 47 cieląt.

110 danieli, a mianowicie: 52 łopatacze (6 łownych, 26 średnich, 11 szpiczaków i 9 cieląt); 58 łań (33 stare, 15 młódek i 10 cieląt).

81 „Sika", a mianowicie: 33 jelenie byki (2 łowne, 17 średnich, 7 szpiczaków i 7 cieląt); 48 łań (31 starszych, 10 młódek i 7 cieląt).

42 dziki, a mianowicie: 7 odyńców, 17 loch, 18 przelatków.

KŁUSOWNICTWO.

W listopadzie 1935 r. myśliwy - kłusownik, gospodarz ze wsi Bystrzek, powiatu śremskiego (Poznańskie) został przeze mnie w obecności mego leśnika złapany na polowaniu i strzelaniu do kaczek na wieczornych zapadach, na granicy mojej majętności, w godzinę po zachodzie słońca. Mimo wezwania, by natychmiast zaprzestał, pozostawał dalej na stanowisku, chociaż już bezskutecznie, gdyż kaczki, słysząc hałas i rozmowę, szczęśliwie uniknęły spóźnionych strzałów.

Ponieważ ów Kasperski, jak mi meldował mój leśnik, często uprawiał ten proceder wieczornego strzelania, a nawet podobno nocą poluje z reflektorem na zające — podałem go do Starostwa i dopilnowałem, by sprawa została rzetelnie wyjaśniona, co w skutku spowodowało karę 70.— zł.

Skazany K. apelował do Sądu Okr. w Poznaniu, gdzie zamiast uzyskania zwolnienia od kary, *otrzymał podniesienie kary do 100 zł.*, a kilkadziesiąt złotych miał też kosztów. Sąd Okr. świetnie motywował wyrok, uzasadniając, że wypadki nocnych polowań stają się w Poznańskiem nagminne, co oczywiście zagraża zwierzostanom i jest wielce karygodne.

Przy tej okazji muszę zaznaczyć, że u nas w Poznańskiem dzisiaj największe szkody sprawiają kłusownicy właśnie polowaniami w nocy, przy blasku silnych lamp elektrycznych i jest trudno, a często nawet niebezpiecznie, dla straży leśnej, złapać takich kłusowników, którzy, posiadając reflektor o znacznym zasięgu, zdaleka oświetlają swego przeciwnika i albo strzelają do niego, albo też, gasząc reflektor, w ciemności zwykle zdołają umknąć, gdyż do takich polowań wybierają zawsze noce ciemne.

Dobrze byłoby, gdyby Związek obmyślił sposób najskuteczniejszej z tą plagą walki, którą z tego rodzaju kłusownictwem należy jak najenergiczniej podjąć.

Przykładem tego, jakie niszczące skutki wywołuje takie nocne kłusownictwo, niech służy dowód, że na 900-morgach, które dodzierżawiam do swoich terenów, zabiliśmy na początku stycznia b. r. 1 zająca w dwóch wielkich kotłach!

O. GORDZIAŁKOWSKI,
Delegat P. Z. S. Ł. na pow. Śrem.

SMIERĆ GAJOWEGO.

Dnia 7 lipca 1936 r. znaleziono w lesie zwłoki gajowego Piotra Skowronka z państwowego nadleśnictwa Nurzec.

Jak śledztwo wykazało — gajowy Skowronek wyszedł dn. 6.VII. b. r. wieczorem w obchód. Ponieważ zapowiadała się noc księżycowa, postanowił sprawdzić granice wsi Korzeniówka, gdzie najliczniej i najczelniej grasują kłusownicy. W rzeczy samej natknął się tam na kłusownika, który w zakryciu, z odległości 8 m. strzelił z broni śrutowej do dzielnego, a znienawidzonego przez siebie gajowego. Strzał był celny. Cały ładunek utkwił w lewym boku, łamiąc lewą rękę. Śmierć nastąpiła w wielkich męczarniach po upływie kilku godzin.

Domniemanego zabójcę, Michała Repczyńskiego — notorycznego kłusownika — zaaresztowała policja. Kłusownik ten był już w bieżącym miesiącu przyłapany przez tegoż gajowego, który odebrał mu zabitego dzika.

Poległy gaj. Skowronek odznaczył się niejednokrotnie w walce z kłusownikami nadzwyczajną odwagą i zawziętością w ich śledzeniu. Rezultatem jego walk było odebranie kilkunastu sztuk broni, za co otrzymał nagrody i pochwały władz przełożonych i policyjnych.

Gajowy Skowronek zostawił żonę i małe dziecko.

Cześć Jego pamięci!

CHARAKTERYSTYCZNY OBJAW.



Kłusownik Knol, schwytany 30 maja b. r. na terenach gminy Ostromieczno w pow. Śrem, z małokalibrowym karabinkiem podczas kłusowania na bażanty. Fotografja wykonana na chwilę przed odebraniem broni. Fot. A. Gaponow.

LISTY DO REDAKCJI.

Szanowna Redakcjo!

W związku z pożarem w maj. Kurnatowice ukazała się na łamach niektórych pism notatka o całkowitem zniszczeniu hodowli wyżłów i szkoły „Z nad Warty".

Notatka ta jest o tyle nieścisłą, iż z ogólnej liczby wyżłów 38 sztuk (ze szczeniętami) uratowano 20 psów oraz 2 szczenięta.

Spaliło się: 10 szczeniąt, 2 matki rozpłodowe, 1 rozpłodowiec i 3 psy klijentowskie. Ogólna szkoda wynosi 3.050 zł.

Hodowla poszkodowanym klijentom zwróci na sezon kuropatwi ułożone wyżły, conajmniej tej samej wartości.

Hodowla prowadzona jest nadal, czego dowodem jest osiągnięcie w dniu 12 b. m. na wystawie psów na terenie Targów Poznańskich przez hodowcę 6 medali.

W interesie publicznym i wielu zainteresowanych — proszę uprzejmie o umieszczenie powyższego sprostowania i kreślę się

z poważaniem
Hodowla wyżłów „Z nad Warty"
Marjan Siudzik.

Poznań, dnia 13. 7. 1936.

TREŚĆ NUMERU.

OGŁOSZENIA DROBNE

Cocker-Spaniele młode, z nagrodzonego gniazda do nabycia. Wiadomość: tel. 01 - Zaborówek Wodzińska.

Duża kolekcja ładnych rogów okazyjnie do nabycia: Dr. Rakowska, Warszawa, Hoża 70. Od 5 do 7.

Hodowla Boreczek, Dusina, poczta Gostyń — sprzeda pointera pochodzenie II pole, pewną pracę na farbę, oszczekuje, dobra praca na kury, cena 450 zł. Pointerka, pochodzenie II pole specjalistka na kury, cena 350 zł. Pointerka cięższego typu, II pole, dobra praca w polu i w wodzie cena 200 zł. Setter Surprise Jard, zobacz „Łowiec Polski" Nr. 19, również dobra praca na kaczki, cena 400 zł. Suka bronzowa niem. krótkowłosa II pole, praca na kury i kaczki cena 150 zł.

Jeden ze znanych myśliwych polskich za pośrednictwem naszej redakcji poszukuje od 15 sierpnia do 1 września dworu lub leśnictwa na Polesiu bez względu na odległość od kolei, gdzie jest dużo młodych cietrzewi i ptactwa błotnego, na które pragnie polować. Oferty z podaniem warunków proszę składać do 10 sierpnia w Redakcji „Łowca Polskiego" pod „Młode cietrzewie".

Leśnik lat 40, obeznany z hodowlą bażantów, posiadający dobre świadectwa i referencje oraz dwudziestoletnią praktykę poszukuje posady. Zgłoszenia: Kazimierz Kurzawski p. Legjonowo pod Warszawą, Poniatów.

Mam jeszcze do sprzedania dziewięć ładnych okazów puhaczy po 65 złotych. Kieniewicz poczta Bereżne n/Horyniem, maj. Górki.

Na Polesiu, w drugiej połowie września, poszukuje młody myśliwy jednorazowego polowania na ptactwo wodne, w czasie sadów, przelotów, na przeciąg 10 dni. Oferty z wyczerpującym kosztorysem, podaniem możliwości łowieckich, adresować; Józef Jastrzębiec-Szczepkowski — Toruń Lubicka 18.

Surprise Jocker, setter angielski, derbista 1936 r. do sprzedania. Próba w polu na żądanie. Wiadomość w Redakcji „Łowca Polskiego".

Szczenięta pointery angielskie z rodowodami tanio sprzedam Prudy, Wysokowszczyzna, Wileńszczyzna—Oleszyna.

Sztucer dubeltowy lub nowoczesny Mannilicher „Magnum" z lunetą kupię. „Łowiec Polski" dla Milewskiego.

Wilka czystej rasy, półtorarocznego, nietresowanego — sprzeda Główczewska, maj. Jeziorki pow. Chojnice.

Zarząd dóbr Koropiec n/Dniestrem sprzeda tegorocznego puhacza.

Zecer ręczny i maszynkowy (monolinista), znający języki: polski, niemiecki, rosyjski, bułgarski, serbski, perski, arabski i czeski, z długoletniemi świadectwami pracy, poszukuje pracy w Polsce lub zagranicą. Adres: Tadeusz Dźwigalski, Marysin Wawerski, ul. Klasztorna 52, I p. woj. Warszawskie.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa